Str. 2

Dziś pogrzeb dzieci-ofiar niemieckiego obozu

W ŁODZI MA WZIĄĆ W NIM UDZIAŁ PREZYDENT RP KAROL NAWROCKI

Ei Znamy się z Łodzi 10.09.2026 expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na Facebooku i youtube.com/exilu
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

CZWARTEK, 10 WRZEŚNIA 2026
Nr 210 (29 430)
cena 4,40 zł
(w tym 8% VAT)

Wywiad
Małgorzata Waligórska-Lisiecka opowiada m.in. o tym, jaka jest Wioletka w „Ranczu” po 10 latach
Str. 8 - 9



EXPRESS ilustrowany

ZATRUCIA GRZYBAMI

I nie przyznają się, że pomylili kanię z muchomorem...

Tylko w tym tygodniu pogotowie uratowało pięciu grzybiarzy, którzy zatruli się zebranymi własnoręcznie okazami. I wstydzili się przyznać do tego... Str. 3



Składem podróżowało 120 osób, 20 jest rannych, jedna nie żyje Str. 6

WYPADEK POCIĄGU JADĄCEGO DO ŁODZI

FOT. KRZYSZTOF SOBCZAK, ARCH. POLSKA PRESS

Lions Club Łódź - Ladies

Chłodzące skarpetki i rękawiczki dla pacjentek

Str. 4

Aleja sław filmu na Piotrkowskiej ma kolejną gwiazdę!

Odsłoniła ją Ewa Braun, znakomita scenografka, kostiumografka, dekoratorka wnętrz, laureatka Oscara Str. 4

Teatr Muzyczny

Casting na księżniczki do „Krainy lodu”

Str. 5

Prokuratura

Czy zakopany z budą owczarek został otruty?

Str. 2

9 770137 909040 37

Krzyżówka Codzienny horoskop Plotki, celebryci Miejskie sprawy Regionalne problemy

DYŻUR Dziś redaktor Matylda Witkowska czeka na Państwa sygnały pod numerem telefonu 797 607 939.



eprasa.pl 66fb3a5fb1

TU ŁÓDŹ!

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Straż pożarna - 998
Pogotowie - 999
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESSOWO

CMENTARZ KURCZAKI Prezydent na pogrzebie dzieci z obozu przy ul. Przemysłowej

Dziś do Łodzi przyjedzie prezydent RP Karol Nawrocki. Weźmie udział w uroczystościach pogrzebowych dziesięciorga dzieci – ofiar niemieckiego obozu przy ulicy Przemysłowej. Odbędą się one w łódzkim kościele pw. św. Wojciecha przy ul. Rzgowskiej.

Msza święta pogrzebowa rozpocznie się 10 września o godzinie 11.00. Po jej zakończeniu kondukt żałobny przejdzie na cmentarz przy ul. Kurczaki. Podczas uroczystości pogrzebowych prezydent Karol Nawrocki ma wygłosić przemówienie.

Od kilku lat na cmentarzu przy ul. Kurczaki swoje działania wykonuje łódzki oddział Instytutu Pamięci Narodowej. Udało się odnaleźć szczątki części małych więźniów obozu przy ul. Przemysłowej. Biuro Poszukiwań i Identyfikacji Instytutu Pamięci Narodowej prace na Kurczakach prowadziło w latach 2023–2024. Uzyskano genetyczną identyfikację dwóch chłopców: Zdzisława Kafarskiego i Henryka Słaboszewskiego. Na podstawie dotychczasowych kwerend historycznych i zachowanej dokumentacji, a także opinii antropologicznej szczątki pozostałych odnalezionych dzieci najprawdopodobniej należały do: Edmunda Agacińskiego, Tadeusza Kalbarczyka, Zygmunta Olejniczaka, Jana Freja, Henryka Kadzińskiego i Edwarda Gąsiorka. Mimo wykonanych analiz genetycznych, nie było możliwości potwierdzenia tożsamości poszukiwanych osób, na co wpłynął słaby stan zachowania DNA w szczątkach.

Obóz wychowawczy dla młodych Polaków Policji Bezpieczeństwa w Łodzi utworzono 1 grudnia 1942 roku. Został wydzielony z Litzmannstadt Ghetto, graniczył z cmentarzem przy ul. Brackiej. Oficjalnie przeznaczony był dla dzieci i młodzieży polskiej od od 6 do 16 roku życia, ale więziono tam młodszych. Miał na celu przechowanie dzieci, które stanowiły zagrożenie dla Rzeszy. W obozie jednorazowo mogło przebywać około 1000 – 1200 dzieci.

AG



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Ilustrowany”

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski,
Mirosław Malinowski,
Sławomir Sowa,
Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Lekarka oskarżona o nękanie dwójki łódzkich aktorów nie przyznaje się do winy

LILIANA BOGUSIAK- JÓŹWIAK

W Sądzie Rejonowym przy al. Kościuszki 107 w Łodzi toczy się proces lekarki z Gdańska oskarżonej o stalking i nękanie. Lekarka w sądzie pojawiła się dopiero na czwartej rozprawie, która odbyła się w poniedziałek. Twierdziła, że nie czuje się winna. Nie chciała też odpowiadać na pytania stron. Twierdziła, że gdy półtora roku temu przesłuchujący ją prokurator pokazał jej smsy, które wysłała do aktorów, potwierdziła iż to zrobiła. Nie wiedziała, że prokurator zamierza ją oskarżyć o stalking i nękanie.

- Gdybym miała większą świadomość prawną, to bym wyjaśniła wówczas tamtą sytuację - mówiła składając wyjaśnienia. - Bardzo emocjonalnie zareagowałam na zdradę poszkodowanego. Po rozstaniu z nim nie śledziłam poszkodowanych i nie wynajmowałam detektywa, aby ich śledził. Pisałam do poszkodowanych smsy przez krótki czas. Nigdy wcześniej i później tak się nie zachowywałam. Była to moja odpowiedź na frustrację, skrzywdzenie, na to, że po 10 latach związku z poszkodowanym z dnia na dzień zniknęłam z jego życia. Uważam, że moje smsy nie stanowiły realnego zagrożenia, a pokrzywdzeni urządzili na sali sądowej swoją scenę teatralną.



FOT. LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

Następną rozprawę wyznaczono w październiku.

Kobieta składała wyjaśnienia zastanawiała się nad kwestią - dlaczego skoro pokrzywdzony uważał, że jest ona dla nich zagrożeniem to przysłał do niej na wizytę swoją matkę?

- Jego celem jest zniszczenie mnie osobiście i zawodowo - mówiła o pokrzywdzonym lekarka.

Neurolog podkreślała, że nie nękała aktorów. Zastanawiała się głośno, dlaczego nie zablokowali jej w swoich telefonach. Patrząc na to co się działo z perspektywy czasu twierdziła, że jest zdziwiona jakich słów wówczas używała. Były one wyrazem emocji kobiety, która po 10-letnim związku dowiaduje się, że partner z nią zrywa. Pokrzywdzeni, to Magdalena Drewnowska i Rafał Dąbrowski, aktorzy łódzkich scen.

BAŁUTY

PROKURATURA Zakopany owczarek został otruty?

Wiele emocji wzbudziła sprawa zakopania psa z budą. Na sprawcę wylała się fala krytyki w internecie.

Do akcji wkroczyli policjanci i prokuratorzy. Ustalili, że w momencie zakopania czworonóg już nie żył i nie był wcześniej maltretowany, gdyż podczas sekcji nie znaleziono żadnych śladów obrażeń. A jak to się stało, że trafił do ziemi razem z budą? Na to pytanie odpowiedział nam Stanisław Różański, właściciel owczarka środkowoazjatyckiego, 4-letniego Borysa: - Z wczasów nad morzem, na których byłem z żoną i wnuczkami, wróciłem we wtorek 25 sierpnia. Powitał nas owczarek Borys, który był oczkiem w głowie całej rodziny i którego bardzo kochaliśmy. Nazajutrz pies zniknął. Szukaliśmy go na terenie posesji i poza nią, ale Borys przepadł bez śladu. Dopiero wieczorem go znaleźliśmy. Leżał w budzie. Był martwy. Z pyska sączyła się krew. Byłem wstrząśnięty.

Pan Stanisław przypuszcza, że został otruty albo zjadł coś co mu zaszkodziło. Dużego psa trudno było wyjąć z budy, dlatego jego właściciel zdecydował, że zostanie zakopany razem z nią w dole, który niedaleko był wykopany. Pomógł mu sąsiad z koparką. **WP**



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

eprasa.pl 66fb3a5fb1

POGOTOWIE RATUNKOWE

Sezon na grzyby = sezon zatruć. A chorzy grzybiarze wstydzą się przyznać, że jedli muchomory...

Tylko w tym tygodniu karetki Wojewódzkiej Stacji Ratownictwa Medycznego w Łodzi 5 razy wyjeżdżały do pacjentów, którzy wezwali pomoc cierpiąc z powodu bólów brzucha, wymiotów czy biegunki. I nie zawsze chcieli się się przyznać, że wcześniej zjedli zebrane przez siebie grzyby.

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

Nudności, bóle brzucha, wymioty, wodnista biegunka - pacjenci z tymi objawami najczęściej dzwonili po pomoc. Jedni karetkę wzywali w dniu pojawienia się dolegliwości, inni dopiero następnego dnia. Wszyscy pacjenci cierpiący po zjedzeniu grzybów do których jeździły karetki WSRM zostali przetransportowali z domu do najbliższego szpitalnego oddziału ratunkowego.

ZJADŁEŚ, TO POWIEDZ

- Wczoraj udzielaliśmy pomocy seniorce, która nie wspomniała o tym, że jadła grzyby - informuje Adam Stępka, ratownik medyczny i rzecznik WSRM w Łodzi. - O tym, co najprawdopodobniej jest przyczyną niestrawności lub zatrucia powiedział mąż chorej. Zdradził, że kobieta nazbierała w lesie kani, a nie potrafi ich odróżnić od muchomora.

Pacjenci cierpiący po zjedzeniu grzybów nie mówią o tym ratownikom medycznym. O tym, że je zjedli przyznają się dopiero lekarzom na SOR-e. Zdaniem ratowników, którzy udzielali pomocy seniorce najprawdopodobniej nie pomyliła grzybów, a jej dolegliwości wynikały z niestrawności. Gdyby spożyła grzyby trujące jej stan byłby znacznie cięższy.

PRZESZCZEP PO GRZYBIE

W zatruciu grzybami najważniejsze jest pierwsze 60 minut - osoba, która je zjadła powinna mieć natychmiast zlecone płukanie żołądka - podkreśla ratownik medyczny. - Nie ma innego skutecznego środka na eliminację toksyn znajdujących się w trujących grzybach.

Toksyny powodują nieodwracalne uszkodzenie wątroby. W takiej sytuacji jedynym ratunkiem jest przeszczep wątroby, ale niewielu chorych ma szansę aby go doczekać. Osoby starsze i dzieci nie powinny zdaniem lekarzy jeść grzybów, bo są one ciężkostrawne i poza walorami smakowymi nie mają wielu wartości odżywczych. Z naszych rozmów z pediatrami wynika, że o ile kiedyś rzeczywiście dzieciom grzybów rodzice nie podawali, to obecnie niektórzy tego nie przestrzegają. Chcą aby dzieci poznały wszystkie smaki, a gdy roczne dziecko zaczyna boleć brzuszek spanikowani dzwonią do pediatry.



FOT. ANETA KOLESIŃSKA

Najczęściej zatrucia są skutkiem pomylenia kani z muchomorem. Może więc lepiej ich nie zbierać i nie jeść?

TYLKO TE GRZYBY ZBIERAJ

Najlepiej zbierać tylko grzyby, które mają pod spodem kapelusza rurki. Nie ma wśród nich grzybów zawierających zabójcze toksyny. Jedynie goryczak żółciowy potocznie zwany szatanem (nie jest trujący tylko gorzki) może zepsuć smak potrawy). Wśród grzybów blaszkowych jest kilka zawierających toksyny wywołujące zatrucia ze skutkiem śmiertelnym – muchomor zielonawy (sromotnikowy), muchomor wiosenny i muchomor jadowity. Lepiej z nich zrezygnować niż się zatruć. Śmiertelne tragedie zdarzają się także doświadczonym grzybiarzom. Łódzcy toksykolodzy pamiętają zdarzenie sprzed lat gdy do szpitala trafiła rodzina leśniczego – śmiertelnie zatruli się zebranymi przez ojca grzybami.

REKLAMA
0011570411



eprasa.pl 66fb3a5fb1

LIONS CLUB ŁÓDŹ – LADIES

Chłodzące skarpetki i rękawiczki dla pacjentek onkologicznych

100 kompletów rękawic i skarpet chłodzących dla pacjentek leczonych „chemią” przekazały dziś panie działające w Lions Club Łódź – Ladies. Dar trafi na oddział onkologii klinicznej i oddział chorób rozrostowych w „Koperniku”. Lions Club Łódź-Ladies działa w Łodzi od 5 lat prężnie wspierając diagnostykę i zdrowie psychiczne kobiet i dzieci.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI



Profesor Ewa Sewerynek przekazała cenny dla pacjentów dar.

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

Niecodzienne skarpety i rękawiczki trafią do pacjentów poddawanych chemioterapii w szpitalu im. Kopernika w Łodzi. To dar od Lions Club Łódź-Ladies.

- Rękawiczki i skarpety chłodzące są stosowane w czasie chemioterapii w celu zmniejszenia ryzyka polineuropatii po leczeniu - mówi profesor Ewa Sewerynek, szefowa łódzkiego oddziału Lions Club Łódź-Ladies. - Pieniądze zebrałyśmy wiosną podczas akcji „Kobiety dla kobiet”.

SĄ DOWODY NAUKOWE

Wyniki badań klinicznych pokazują, że chłodzenie skóry dłoni i stóp podczas niektórych chemioterapii powoduje zmniejszenie ryzyka neuropatii obwodowej. Neuropatia objawia się bólem, drętwieniem, mrowieniem i występuje po podaniu niektórych rodzajów chemii.

DUŻY WYDATEK DLA CHOREGO

Do tej pory szpital im. Kopernika nie miał rękawic i skarpet chłodzących. Lekarze mogli jedynie informować chorych, że takie produkty są w sprzedaży i pomagają. Nie każdy pacjent mógł sobie pozwolić na ich zakup, to wydatek ok. 600 zł.

- Działanie rękawic i skarpet jest bardzo proste: obniżają temperaturę ciała, zmniejszają ukrwienie dłoni i stóp na których najczęściej występują powikłania pod postacią uszkodzenia nerwów obwodowych - wyjaśnia dr n. med. Joanna Połowinczak-Przybyłek, Kierownik Oddziału Onkologii Klinicznej w „Koperniku”. - Obniżenie temperatury ciała powoduje, że zmniejsza się przepływ krwi z aktywnym cytostatykiem i jego ingerencja w nerwy obwodowe.

– Pacjenci, którzy je zakupili chłodzili je w domu w lodówce i przynosili na chemioterapię w specjalnej torbie - wyjaśnia lekarz Maja Lisik-Habib, Kierownik Oddziału Chorób Rozrostowych. - Nim pacjent je założył personel oddziału jeszcze raz je schładzał.

JEDEN ZESTAW DLA JEDNEGO PACJENTA

Niestety, chłodzące rękawice i skarpety nie mogą być odkażane. Dlatego gdy chory, który je otrzymał zakończy chemioterapię, trafią do utylizacji.

To nie pierwszy dar Lions Club Łódź-Ladies dla pacjentów. Tylko w tym roku panie przekazały trzy nowoczesne dermatoskopy do badania skóry klinikom Centralnego Szpitala Klinicznego przy ul. Pomorskiej 251. Panie zebrały pieniądze na pokoje ciszy dla dzieci, które powstaną w łódzkich szkołach i zakupiły meble ogrodowe dla pacjentów hospicjum.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Lekarz Maja Lisik-Habib, Kierownik Oddziału Chorób Rozrostowych w szpitalu im. Kopernika.

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Ewa Braun odsłoniła swoją gwiazdę na Piotrkowskiej w Łódzkiej Alei Gwiazd

Łódzka Aleja Gwiazd na ulicy Piotrkowskiej, jedna z atrakcji turystycznych miasta, wzbogaciła się o kolejną, już 113. gwiazdę. Tym razem swoją gwiazdę odsłoniła Ewa Braun, znakomita scenografka, kostiumografka, dekoratorka wnętrz, laureatka Oscara za najlepszą scenografię i dekorację wnętrz do filmu „Lista Schindlera” (1993) w reżyserii Stevena Spielberga. Ewa Braun jest absolwentką historii sztuki na Uniwersytecie Warszawskim, doktoryzowała się na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Obecnie prowadzi zajęcia ze studentami między innymi w Szkole Filmowej w Łodzi, gdzie pod jej opieką powstało ponad 120 etiud.

DARIUSZ PAWŁOWSKI



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

– Łódź, tyle filmów, tyle wspomnień – nie kryła swojego wzruszenia Ewa Braun. – Większość filmów z początku mojej kariery obejmowała Łódź, dotyczyła przede wszystkim Wytwórni Filmów Fabularnych na ulicy Łąkowej.

eprasa.pl 66fb3a5fb1

KULTURA

Casting na księżniczki do „Krainy lodu”

Teatr Muzyczny w Łodzi ogłosił dwuetapowy casting, w którym wyłoni odtwórczynie głównych ról dziecięcych – Młodej Anny i Młodej Elsy – w pierwszej polskiej inscenizacji broadwayowskiego hitu Disneya „Kraina lodu”. Premiera widowiska planowana jest na 13 marca 2027 roku.

DARIUSZ PAWŁOWSKI

To może być wielka przygoda, ale i początek drogi, która zamieni się w zawodowe dorosłe życie. Do obsady jednej z najbardziej wyczekiwanych premier musicalowych nadchodzącego sezonu, Teatr Muzyczny w Łodzi poszukuje uzdolnionych wokalnie, aktorsko i ruchowo dziewczynek w wieku od 9 do 12 lat. Czekają na nie dwie role. Jak wyjaśniają organizatorzy castingu, to Młoda Anna – młodsza księżniczka Arendelle, pełna dziecięcego entuzjazmu, żywiołowa, dowcipna i zafascynowana mocami swojej starszej siostry oraz obdarzona magiczną siłą Młoda Elsa – posłuszna córka i niezwykle opiekuńcza dziewczynka.

– Przed nami wyjątkowo trudne zadanie, ponieważ musimy wyłonić wykonawczynie, które wcielą się w role postaci otwierających cały spektakl. Szukamy dziewczynek, które mają podobne cechy charakteru do naszych disneyowskich księżniczek – mówi Tadeusz Kabicz, reżyser musicalu. – Mamy wielką nadzieję, że uda nam się odkryć fantastyczne, młode talenty, które dopełnią naszą wspaniałą obsadę – dodaje reżyser.

Casting przebiegać będzie w dwóch etapach. Pierwszy zostanie przeprowadzony na podstawie zgłoszeń wideo. Należy je przesyłać do 5 października 2026 roku za pośrednictwem internetowego formularza, dołączając link do niepublicznego nagrania opublikowanego w serwisie YouTube. Materiał wideo musi pokazywać twarz wykonawczyni oraz stanowić czysty zapis dźwiękowy bez jakiejkolwiek cyfrowej edycji partii wokalnej, nagrań studyjnych czy koncertowych. W ramach zgłoszenia należy przygotować wizytówkę z informacjami o doświadczeniu, a także wykonanie utworu „Ulepimy dziś bałwana?” do udostępnionego podkładu, wskazany monolog oraz prezentację dowolnego układu tanecznego.

Wyniki pierwszego etapu zostaną ogłoszone do 2 listopada 2026 roku. Osoby zakwalifikowane zostaną zaproszone na przesłuchania wokalno-aktorskie na żywo, które odbędą się 17 listopada w siedzibie Teatru Muzycznego w Łodzi przy ulicy Północnej 47/51.

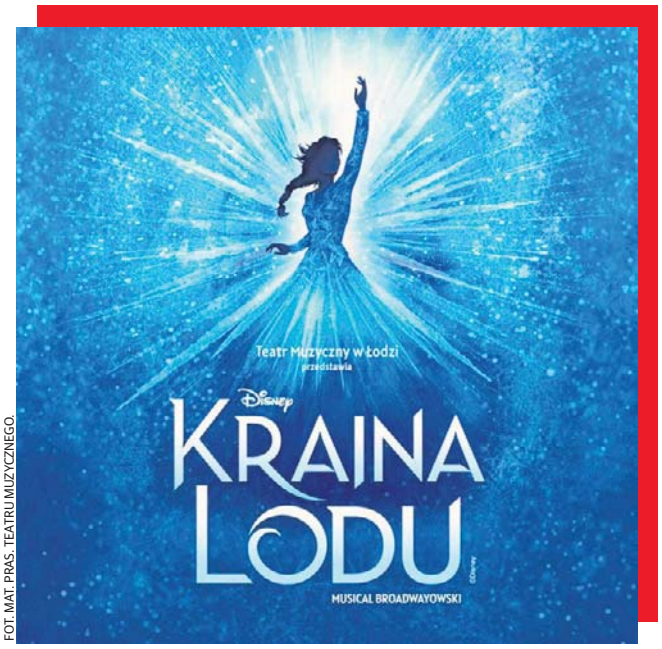
„Kraina lodu” to opowieść, którą pokochały miliony widzów na całym świecie. Nagrodzony dwoma Oscarami animowany film Disneya w wersji scenicznej zadebiutował na Broadwayu w 2018 roku, błyskawicznie podbijając serca publiczności. Musical zawiera znane z dużego ekranu utwory Kristen Anderson-Lopez i Roberta Lopeza, ale także zupełnie nowe kompozycje, napisane specjalnie na potrzeby sceny. W Europie dotychczas usłyszeć je można było między innymi na londyńskim West Endzie oraz w hamburskim Stage Theater an der Elbe.

Już 13 marca 2027 roku za sprawą Teatru Muzycznego w Łodzi, musicalowe widowisko zadebiutuje w Polsce. Wyreżyseruje go Tadeusz Kabicz (reżyser zaprezentowanej w poniedziałek 7 września pierwszej w tym sezonie premiery Teatru Telewizji – spektaklu „Król Maciuś Pierwszy”), kierownictwo muzyczne objął Jan Stokłosa, a za przekład odpowiadać będzie Michał Wojnarowski. W łódzkiej produkcji wykorzystane zostaną projekty kostiumów i scenografii autorstwa Natalii Kitamikado, a opracowania nowej choreografii podejmie się Michał Cyran. Reżyserię światła powierzono Arturowi Wytrykusowi, natomiast projekcje przygotuje Karolina Jacewicz.



FOT. LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

Teatr Muzyczny w Łodzi zaprasza na casting.



FOT. MAT. PRAS. TEATRU MUZYCZNEGO.

Premiera „Krainy lodu” odbędzie się w marcu 2027 roku.

REKLAMA 0211556299



eprasa.pl 66fb3a5fb1

WYPADEK NA TORACH

Pociąg wykoleił się po zderzeniu z ciężarówką na przejeździe

Jedna osoba zmarła a 20 zostało poszkodowanych w wypadku, do którego doszło na przejeździe kolejowym w miejscowości Sokolniki Suche.

MATEUSZ BAGIEŃSKI

Pociąg PKP Intercity relacji Lublin - Szczecin uderzył w środę w znajdującą się na przejeździe ciężarówkę w okolicach Sokolników Mokrych (Mazowieckie) - podały PKP Intercity. W wyniku zderzenia doszło do wykolejenia składu.

- Na linii kolejowej nr 22, na szlaku Wolanów-Przysucha, wstrzymany jest ruch pociągów. O godz. 11.25 w miejscowości Sokolniki samochód ciężarowy wjechał pod pociąg IC 2820/1 „Koziołek" relacji Lublin Główny - Szczecin Główny przez m.in. Łódź. Na miejscu pracują służby - przekazało w komunikacie PKP Intercity.

ZGINĘŁA JEDNA OSOBA, A SIEDEM TRAFIŁO DO SZPITALA

Rzecznik Mazowieckiego Komendanta Wojewódzkiego PSP bryg. Łukasz Darmofalski wyjaśnił, że wszystkie wagony pociągu „Koziołek" stoją w obrębie torowiska.

- Nie przewróciły się, tylko zjechały z szyn, ale stoją w obrębie torowiska. Przewróciła się na bok tylko lokomotywa - wyjaśnia.

Pociągiem „Koziołek" podróżowało około 120 osób. Według informacji przekazanych przez służby 20 osób zostało poszkodowanych, w tym siedem trafiło do szpitala. Jedna osoba nie żyje.

- W sumie rannych zostało siedem osób, które zostały przewiezione do szpitali w Radomiu, Opocznie i Kielcach. Jedna została przetransportowana śmigłowcem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego - przekazała w środę PAP rzeczniczka Lotniczego Pogotowia Ratunkowego Justyna Sochacka.

Państwowa Straż Pożarna podała na Facebooku, że „na miejscu działa około 30 zastępów straży pożarnej, w tym specjalistyczne grupy ratownictwa medycznego i technicznego.Ruch pociągów na linii kolejowej nr 22 Tomaszów Mazowiecki - Radom Główny został wstrzymany. Dla podróżnych uruchomiona została komunikacja zastępcza.

Prokuratura Okręgowa w Radomiu podała, że na miejscu wypadku pracują prokuratorzy Prokuratury Rejonowej w Przysusze. Państwowa Komisja Wypadków Kolejowych przekazała PAP, że jej przedstawiciele jadą na miejsce wypadku.



FOT. KRZYSZTOF SOBCZAK WÓJT GMINY WIENIAWA

Pociąg PKP Intercity relacji Lublin-Szczecin uderzył w znajdującą się na przejeździe ciężarówkę w okolicach Sokolników Mokrych.

TUSK: ZAOSTRZYĆ PRZEPISY

Katastrofa kolejowa w Sokolnikach Suchych pokazuje, że trzeba natychmiast rozpocząć pilną pracę nad radykalnym zaostrzeniem przepisów dla osób, które systematycznie wyjeżdżają na przejazdy kolejowe - podkreślił w środę premier Donald Tusk. Premier zaznaczył, że „katastrofa kolejowa w Sokolnikach Suchych to niestety kolejny przypadek, kiedy katastrofa ma miejsce na przejeździe.

- To powoduje, że musimy natychmiast rozpocząć pilną pracę nad radykalnym zaostrzeniem przepisów dla tych, którzy niestety dość systematycznie wyjeżdżają na przejazdy kolejowe mimo zapór, mimo czerpanego światła. Niestety ani złe zdarzenia, ani perswazja nie pomagały, więc musimy zaostrzyć przepisy dla tych, którzy to łamią - podkreślił Tusk. Dodał, że jego propozycje ws. zaostrzenia przepisów „będą bardzo twarde".

Relikwie kniazia Dymitra Dońskiego wysłane na front przez rosyjską cerkiew

Na front na Ukrainie wysłano cząstkę relikwii wielkiego księcia moskiewskiego Dymitra Dońskiego w celu „duchowego wzmocnienia żołnierzy".

Zgodnie z komunikatem synodalnego wydziału Patriarchatu Moskiewskiego ds. współpracy z siłami zbrojnymi i organami ścigania relikwiarz z cząstką prawej ręki wielkiego księcia „jest w drodze na linię frontu".

„Święty wódz udaje się tam, gdzie dziś rozstrzyga się los Ojczyzny, aby w niewidzialny sposób stanąć w jednym szeregu bojowym z naszymi obrońcami" - cytuje oświadczenie Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej agencja RIA Nowosti. Wcześniej we wtorek reliKwiarz z relikwiami Dymitra Dońskiego, który odniósł zwycięstwo w bitwie na Kulikowym Polu w 1380 roku, został dostarczony do świątyni w kompleksie pamięci Saur-Mogiła znajdującym się na terenie tzw. Donieckiej Republiki Ludowej - poinformowało Ministerstwo Obrony Federacji Rosyjskiej.

- Zarówno nasi żołnierze, jak i ludzie mieszkający na Donbasie potrzebują wsparcia z góry, potrzebują Bożej pomocy i błogosławieństwa naszych świętych. Dlatego jest to głęboko symboliczne i ważne - powiedział metropolita doniecki i mariupolski Władimir.

GRZEGORZ KUCZYŃSKI

Potężny cios Stanów Zjednoczonych w irańską flotę tankowców. Teheran atakuje w Zatoce Perskiej

Centralne Dowództwo USA (CENTCOM) poinformowało w śro-dę, że jego siły zniszczyły tankowce Kaviz, Charminar, Horizon 1 i Riesco w Zatoce Omańskiej oraz tankowiec Derya w pobliżu irańskiej wyspy Chark.

CENTCOM podało, że tankowce te stanowiły część wartej wiele miliardów dolarów irańskiej sieci handlu ropą, finansującej Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) i jego regionalnych sojuszników. Załogom nakazano opuszczenie statków przed uderzeniem, a żaden z amerykańskich żołnierzy nie odniósł obrażeń.

Według CENTCOM ataki te nastąpiły po dwóch nieudanych irańskich atakach rakietami balistycznymi na okręt wojenny Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. Nastąpiły one zaledwie kilka dni po tym, jak Stany Zjednoczone poinformowały o zniszczeniu trzech innych irańskich tankowców po próbach ataków na amerykański lotniskowiec i niszczyciel.



FOT. X/CENTCOM

Samolot startujący z lotniskowca USS George H. W. Bush

Według władz jordańskich Iran zemścił się w nocy, wystrzeliwując 20 pocisków balistycznych w kierunku Jordanii. Jordańska obrona powietrzna przechwyciła 18 z nich, a dwa spadły na tereny niezamieszkane. Nie odnotowano ofiar.

IRGC ogłosił również, że zaatakował dwa amerykańskie okręty wojenne i osiem innych tankowców, powodując znaczne zniszczenia. Twierdzenia te nie zostały niezależnie zweryfikowane. Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej ostrzegł również załogi tankowców w portach Kuwejtu i Bahrajnu, aby ewakuowały się, co wzbudziło obawy przed dalszymi zakłóceniami w rejonie strategicznie ważnej cieśniny Ormuz.

GRZEGORZ KUCZYŃSKI

eprasa.pl 66fb3a5fb1

PRZYRODA

Nasze bociany już w Afryce. Jeden odpoczywa pod Lwowem

- Pierwszy z naszych bocianów, który dotarł do Afryki, to tegoroczny ptak z Dusocina - informują przyrodnicy z Zespołu Parków Krajobrazowych nad Dolną Wisłą. Ukrywają dokładną lokalizację bocianów, żeby nie padły ofiarą kłusowników.

AGNIESZKA ROMANOWICZ

W tym roku przyrodnicy z Zespołu Parków Krajobrazowych nad Dolną Wisłą założyli na młode bociany nadajniki GPS. Śledzą dziewięć ptaków.

- Pierwszy dotarł do Afryki 28 sierpnia. To tegoroczny ptak z Dusocina. Migrację rozpoczął 11 sierpnia - informuje Łukasz Woźniak z ZPKnDW.

Przeleciał przez Polskę, Ukrainę, Rumunię, Bułgarię, Turcję, Syrię, Jordanię, Izrael i Egipt.

- Tydzień temu przekroczył granicę Sudanu. Niestety, od tego czasu jego nadajnik nie przesyła nowych danych. Przyczyny mogą być różne, a los bociana nie jest jeszcze przesądzony - dodaje Woźniak.

W Afryce są też dwa inne bociany: z Borówna pod Bydgoszczą i Kokocka pod Chełmnem. Pracownicy ZPKnDW celowo nie podają dokładnej lokalizacji ptaków.

- W Egipcie zdarzają się przypadki nielegalnych polowań na migrujące ptaki, dlatego nie chcemy ułatwiać zadania kłusownikom - wyjaśnia Łukasz Woźniak.

Inne bociany z nadajnikami - z Borówna i Kokocka - są znacznie mniej zaawansowane w migracji.

- Pierwszy z nich dotarł na razie do centralnej Turcji. Drugi zrobił sobie kilkunastodniową przerwę w okolicach Lwowa. Od kilku dni przebywa w północnej Rumunii, w okolicach miasta Roman.

Jednak populacja bociana w Polsce uważana jest za stabilną. Liczy między 46 a 50 tys. par.

- To jedna z największych populacji w Europie. Nieznacznie więcej bocianów gniazduje tylko w Ukrainie i prawdopodobnie w Hiszpanii. W Polsce jest ich trzykrotnie więcej niż w Niemczech i ośmiokrotnie więcej niż we Francji - informuje Iwona Cieślik, rzeczniczka prasowa Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.

Wpływa na to również budowanie platform pod bocianie gniazda, które są kluczowe dla bocianów.

- Bociany białe są wyjątkowo przywiązane do miejsc, w których się rozmnażają, zjawisko to nazywa się filopartią - wyjaśnia resort klimatu i środowiska.



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Pierwszy bocian z Dusocina koło Grudziądza odleciał w stronę Afryki 11 sierpnia i już 28 sierpnia jego GPS dał sygnał w Egipcie.

Samce wracają do tego samego gniazda co roku i próbują przyciągnąć do niego partnerkę.

- To właśnie gniazdo, a nie relacja z konkretną samicą, stanowi centrum ich świata. Zdarza się, że samiec, który przylatuje pierwszy, zajmuje dawne gniazdo i czeka na partnerkę - czasem tę samą, a czasem nową. Jeśli partnerka nie wraca, a gniazdo jest dobre, chętnie wprowadza się ktoś nowy. To pokazuje, że bociany nie są tak romantyczne, jak myślimy. W bocianich wyborach często wygrywa gniazdo - podaje MKiŚ.

Znaleźli grób sprzed 5 tys. lat. W środku szkielet, topór i naszyjnik

Niedaleko podwrocławskiej Żórawiny archeolodzy znaleźli niemal kompletny szkielet mężczyzny, fragmenty dwóch czaszek, kamienny topór bojowy, krzemienne ostrze, bursztynowe paciorki i naszyjnik z 42 zwierzęcych zębów.

Odkrycie było ogromnym zaskoczeniem, ponieważ stanowisko pod Żórawiną jest znane od dawna. Dotychczas kojarzono je przede wszystkim z cmentarzyskiem datowanym na schyłek okresu wpływów rzymskich i początek okresu wędrówek ludów, czyli sprzed około 1600 lat.

Tegoroczne badania prowadzone przez Instytut Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego pod kierunkiem prof. Tomasza Gralaka przyniosły znalezisko zdecydowanie starsze. - Już zaczynaliśmy się pakować. Wtedy znaleźliśmy okrągły kształt w ziemi o średnicy około 4 metrów, przypominający zarys kurhanu. Zaczęliśmy kopać - opowiada dr Paweł Dąbrowski, uczestniczący w badaniach antropolog i anatom z Zakładu Anatomii Prawidłowej Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu.



FOT. TOMASZ GRALAK

Wszystko wskazuje na to, że pochówek ma ok. 5 tys. lat.

PIERWSZE WYKOPALI ZĘBY

W centralnej części kurhanu pojawiły się dobrze zachowane, 42 zwierzęce zęby. Były estetycznie ułożone, wszystkie z przewierconymi otworami.

- Musiały tworzyć naszyjnik, celowo umieszczony w ziemi. Choć nie zachował się łączący je sznur czy powróz, to nie ma wątpliwości, że była to ozdoba wykonana ludzką ręką - mówi dr Dąbrowski.

W kolejnej warstwie centralnej komory archeolodzy natrafili na niemal kompletny szkielet dorosłego mężczyzny. Wszystko wskazuje na to, że właśnie on mógł być właścicielem niezwykłej ozdoby.

W grobie były też fragmenty dwóch czaszek dorosłych osób, kościane krążki, bursztynowe paciorki, krzemienne ostrze oraz kamienny topór wykonany z serpentynitu.

To właśnie topór pozwolił na wstępne określenie wieku pochówku. Jego forma wskazuje na około 2900 rok przed naszą erą. Oznacza to, że mamy do czynienia z pochówkiem ze środkowego neolitu, a więc liczącym około pięciu tysięcy lat. To o kilka tysięcy lat więcej niż w przypadku pochówków, które wcześniej badano na tym stanowisku.

- Mogę powiedzieć, że trafiliśmy na ślady obecności ludzi sprzed 5 tysięcy lat. Podobny kurhan inna ekipa archeologiczna odkryła niemal w tym samym czasie w podwrocławskich Iwinach. Może to wskazywać, że na teren dzisiejszego Dolnego Śląska docierały ludzkie grupy związane z kręgiem kultury ceramiki sznurowej, migrujące ze wschodu Europy, czy z zakątków położonych wokół Morza Kaspijskiego. Jeśli wyniki badań obu stanowisk będą zbieżne, mogą dostarczyć nowych informacji o kierunkach tych wędrówek i pochodzeniu pochowanych osób - mówi dr Dąbrowski.

WOJOWNIK, ŁOWCA, A MOŻE PRZYWÓDCA?

Sam sposób pochówku może sugerować, że zmarły zajmował szczególne miejsce w swojej społeczności. Topór nie pełnił wyłącznie ozdobnej roli.

- Nosił ślady użycia. Jego ostrze jest poszczerbione, więc prawdopodobnie służył jako narzędzie bojowe lub do polowania - uważa dr Paweł Dąbrowski. Był również większy niż siekierki wykorzystywane w ówczesnych gospodarstwach domowych.

Archeolodzy zwracają uwagę również na rozmiar niezwykłego naszyjnika. - Mężczyznę pochowano w szczególny sposób, wkładając do grobu naszyjnik pokaźnych rozmiarów. Znaczenia tego daru nie znamy. Możemy jedynie przypuszczać, że podkreślono w ten sposób szczególną pozycję pochowanego. Być może był to wielki łowca, wojownik albo patriarcha rodu, co w licznych rozmowach - mówi prof. Tomasz Gralak z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Badania będą wymagały czasu. Część kości zachowała się w bardzo złym stanie i została wydobyta razem z bryłami ziemi, aby się nie rozpadła. Zanim naukowcy przystąpią do ich oczyszczania, materiał zostanie prześwietlony promieniami rentgenowskimi. Ostateczną odpowiedź mają dać badania DNA.

Więcej pytań wywołują dwie częściowo zachowane czaszki. Jedna z hipotez zakłada, że mogą to być zdekapitowane głowy, pochowane razem z mężczyzną jako swego rodzaju dary. Naukowcy będą szukać śladów, które mogłyby potwierdzić tę hipotezę, m. in. uszkodzeń spowodowanych ostrym narzędziem.

KONRAD BAŁAJEWICZ

eprasa.pl 66fb3a5fb1

Żeby związek trwał, potrzeba elastyczności. Tym bardziej, że cały czas się zmieniamy

Po niemal dziesięciu latach wróciła na plan „Rancza". W życiu prywatnym świętuje właśnie dziesiątą rocznicę ślubu z Mateuszem Lisieckim-Waligórskim, a zawodowo nie zwalnia tempa. Magdalena Waligórska-Lisiecka opowiedziała nam o emocjach związanych z powrotem Wioletki, rodzinnych wakacjach, niezwykłej historii ich podwójnych nazwisk oraz o tym, dlaczego nie chce, by jej dzieci zbyt wcześnie wchodziły do świata filmu i teatru.



FOT. ARCHIWUM

– Charakter Wioletki zostanie. Nie robimy tutaj żadnej wielkiej zmiany. Wszyscy się starzejemy i Wioletka też w pewnym sensie będzie miała więcej dojrzałości – mówi aktorka o swojej roli w nowym sezonie serialu „Ranczo".

ANNA BILSKA

Bardzo się cieszę z naszej rozmowy, tym bardziej że od naszej ostatniej w redakcji minęło już prawie dziesięć lat.

O rany, aż tyle? Naprawdę myślałam, że mniej! [śmiech]

W tym czasie w Twoim życiu zaszły ogromne zmiany. Wtedy dopiero zakładałaś rodzinę.

Tak! Teraz na świecie są Piotruś i Natalia. Natalia ma już siedem lat i właśnie zaczyna szkołę, więc rzeczywiście kawał czasu minął.

Minęło też dziesięć lat od zakończenia sezonu „Rancza". Muszę zapytać, bo to naprawdę ciekawi naszych czytelników: jak było wrócić po tylu latach na plan zdjęciowy? Jakie emocje Ci towarzyszyły?

Dopóki robiłam wszystko to, co powinnam, czyli: przyjechałam na plan, wcześniej nauczyłam się tekstu, weszłam do charakteryzacji, potem było podpinanie dźwięku, kostiumy i tak dalej, wszystko przebiegało normalnie. Robiłam po kolei to, co powinnam. Po czym stanęłam na rynku w tych naszych mitycznych Wilkowyjach, czyli w Jeruzalu, w pełnej charakteryzacji. I nagle ogarnęło mnie ogromne wzruszenie. Ale natychmiast usłyszałam: „Kamera! Akcja!". I tyle było czasu na moje wzruszenie. [śmiech] Musiałam po prostu zacząć pracować.

Czyli emocje wróciły, ale trzeba było robić swoje.

Tak. Rzeczywiście miałam taki moment, że aż poczułam łzy w oczach. To było bardzo nagłe i zaskakujące wzruszenie.

Wykreowałaś rolę Wioletki, niezwykle barwnej i ciepłej postaci. Trochę naiwnej, ale też...

Szalonej!

Tak. Ale też charakternej. Czy w nowym sezonie przejdzie metamorfozę? Po tych latach dojrzeje?

Na pewno charakter Wioletki zostanie. Nie robimy tutaj żadnej wielkiej zmiany. Ale oczywiście minęło dziesięć lat. Nie da się tego oszukać ani udawać, że tego czasu nie było. Wszyscy się starzejemy i Wioletka też w pewnym sensie będzie miała trochę więcej dojrzałości. Ale niewielką. [śmiech]

Czyli Wioletka nadal będzie bawić widzów. Myślę, że wielu fanów serialu nie wyobraża sobie nowego sezonu bez niej.

Muszę powiedzieć, że reakcja widzów bardzo pozytywnie mnie zaskoczyła. To, jak mocno poczułam ich miłość, oczekiwanie na serial, wszystkie komentarze i wiadomości... Naprawdę czuję, że widzowie czekają.

Ty też czekasz? Nie możesz się doczekać, kiedy zobaczysz na ekranie nowy sezon? Czy może nie lubisz się oglądać?

To są dwa różne pytania. [śmiech] Oczywiście czekam. Jestem bardzo ciekawa, jak całość zafunkcjonuje, bo uważam, że scenariusz był bardzo dobry. Natomiast w tej chwili odpaliło mi się takie zawodowe szaleństwo. Tyle nowych projektów do mnie przyszło, że jestem w takim momencie, że nie wiem, w co ręce włożyć. Nie mam więc przestrzeni na czekanie, bo po prostu próbuję dać radę zrobić wszystkie rzeczy, które teraz robię.

A czy oglądam siebie? „Ranczo" jest takim serialem, którego nie zobaczyłam w całości. Może kiedyś przyjdzie taki moment, że usiądę w fotelu i obejrzę wszystko. Natomiast nie jest tak, że nie lubię siebie oglądać na ekranie. Uważam, że aktor ma obowiązek sprawdzać, jak wyszło w montażu to, co wymyślił na etapie kreacji. Kiedy siedział sam w domu ze scenariuszem, wyobrażał sobie, jak to zagrał. Potem na planie jego wizja konfrontuje się z wizją reżysera.

Zawsze się śmieję, że jesteśmy rzemieślnikami, tak jak każdy inny artysta. Wyobraźmy sobie garncarza, który robi dzbanuszek. Najpierw wymyśla jego kształt, potem lepi go z gliny, ozdabia, wkłada do pieca, szkliwi. Kiedy wyjmuje go z pieca, patrzy, czy wyszły kolory, które chciał, czy uszko ma właściwy kształt. A aktor? Też powinien zobaczyć swoje dzieło. Gdyby garncarz miał podejście aktora, powiedziałby: „Nie pokazujcie mi tego dzbanuszka. Nie chcę wiedzieć, jak wyszedł". [śmiech]

Po prostu trzeba w pewnym momencie zobaczyć efekt swojej pracy. Tak samo lubię czasami oglądać nagrania swoich ról teatralnych. Dają mi one informację zwrotną: czy wyszło to, co sobie wymyśliłam i zamierzyłam. Nie wszystko w „Ranczu" jednak obejrzałam.

Mówisz, że sporo się teraz u Ciebie dzieje zawodowo. Co możesz zdradzić w tej kwestii?

Większość projektów jest jeszcze na takim etapie, że nie mogę powiedzieć, co dokładnie będę robiła i na co będę zapraszać. Proszę więc śledzić moje media społecznościowe. Wszystko z czasem na pewno się ujawni. Pracuję już nad nowym projektem, mam nowy scenariusz na tapecie.

Dużo dzieje się też medialnie. Mam sporo zaproszeń do wywiadów i podcastów. W czwartek ukaże się „Viva!" z nami, ze mną i z moim mężem [Wydanie 27 sierpnia - przyp. red.]. Mam również zaproszenia do różnych programów i show-biznesowych formatów, więc zobaczymy. Dzieje się naprawdę dużo i bardzo fajnie.

Jedziemy do Zabrza razem z moim mężem Mateuszem, bo „Pytanie na śniadanie" nagrywa materiał, który prawdopodobnie zostanie wyemitowany w dziesiątą rocznicę naszego ślubu. „Pytanie na śniadanie" przyjeżdża do Zabrza, czyli tam, gdzie wszystko się zaczęło - nasza miłość i nasz związek w teatrze. Nagramy wspomnieniowy materiał.

A potem lecimy na kilka dni do Rzymu, bo właśnie tam braliśmy ślub. Mąż zaprosił mnie, żebyśmy po tych dziesięciu latach wrócili do tego miejsca. Ostatni raz byliśmy w Rzymie dziewięć lat temu, więc będzie to taka sentymentalna wycieczka. Sami, bez dzieci.

Tylko wycieczka? Nie będziecie odnawiać przysięgi?

Nie. Nie braliśmy ślubu kościelnego, więc chyba nie ma możliwości odnowienia przysięgi w ambasadzie. Wszystko jest aktualne, więc nie czujemy potrzeby, żeby cokolwiek odnawiać.

Wiem, że mimo napiętego grafiku zawodowego znalazł się też czas na odpoczynek. Piękna opalenizna, czy z Hiszpanii?

Trochę z Hiszpanii, trochę z Bułgarii. Ostatni etap to był natomiast biwak, na który zawsze jeździmy. W naszej rodzinie mamy taki układ, że ja zazwyczaj wymyślam zagraniczne wojaże - gdzieś jedziemy z dziećmi, zwiedzamy. Natomiast mój mąż organizuje biwak w Polsce.

Oprócz wyjazdów zagranicznych zawsze jedziemy gdzieś pod namiot i na kajaki, bo Mateusz jest wielkim fanatykiem kajakarstwa. Chcemy pokazać dzieciom dwa sposoby spędzania czasu: taki bardziej ekskluzywny i taki bardzo prosty, zwyczajny. W tym roku również byliśmy na biwaku i było świetnie. Dzieci mówią, że to był najlepszy wyjazd.

Wcale nie trzeba wyjeżdżać za granicę na luksusowe wakacje by wypocząć. Wystarczy kawałek lasu czy polanki.

eprasa.pl 66fb3a5fb1

Muszę powiedzieć, że chyba ja też najbardziej odpoczęłam właśnie na biwaku. W tym roku byliśmy w Hiszpanii, w Lloret de Mar, w Katalonii, niedaleko Barcelony. Była więc duża pokusa, żeby Barcelonę zwiedzić. W Lloret de Mar jest też gigantyczny aquapark, w którym spędziliśmy cały dzień na zjeżdżalniach i szalonych wodnych kolejkach. Jest tam również zamek do zwiedzania, więc oprócz leżakowania mieliśmy trochę wycieczek.

Na koniec wakacji pojechaliśmy na biwak i to było rzeczywiście bardzo relaksujące. Poleżałam w hamaku i to najbardziej dobrze zrobiło mi na głowę. Mogłam się wyciszyć.

A na początku wakacji, ponieważ Mateusz miał zdjęcia do „Na dobre i na złe" - dostał jedną z głównych ról i od września będzie w każdym odcinku - a ja miałam jeszcze tydzień wolnego po zdjęciach do „Rancza", pomyśleliśmy, że zabiorę dzieci gdzieś sama. Były bardzo zmęczone po roku szkolnym, więc chciałam, żeby od razu po rozpoczęciu wakacji miały chwilę luzu, słońca i morza.

Wybrałam Bułgarię, bo kiedyś byliśmy tam z dziećmi, kiedy były małe. Wiedziałam, że morze jest płytkie i ciepłe, a plaża piaszczysta. Pojechałam do tego samego hotelu. Wszystko było bezpieczne i znajome. Natomiast muszę przyznać, że wyjazd samej z dziećmi był dla mnie trochę męczącym doświadczeniem.

A takie miejsca, do których jeździcie całą rodziną? Macie swoje ulubione miejsca pod Warszawą na biwaki czy szybkie wypady?

Mamy całą masę takich ulubionych miejsc. Ale właśnie najlepsze jest to, że są tajne. [śmiech] Często kierujemy się w okolice Józefowa i Otwocka. Mamy tam swoje miejscówki. Czasami znajomi mają letnie domki i zapraszają nas, pokazując swoje wejścia do wody.

Urokliwe są też starorzecza Wisły. Jest tam park krajobrazowy, więc nie wszędzie można podjechać samochodem, ale można dojść.

Pochodzisz z Jędrzejowa. Miałaś okazję zabrać rodzinę i pokazać im nasze piękne Ponidzie?

Jak najbardziej. Nawet dzisiaj dużo o tym rozmawialiśmy, bo Natalia skończyła już siódmy rok życia i może wejść do jaskini Raj. Od dłuższego czasu się na nią zasadzamy.

Tak naprawdę jednak największe wrażenie zrobił na nich zamek w Chęcinach. Jeżeli chodzi o wycieczki w okolicy, to właśnie tam najbardziej im się podobało. Są też fanami dużego basenu w Kielcach, który zawsze odwiedzamy. Kiedy jesteśmy tutaj u dziadków, tych jędrzejowskich, zawsze organizujemy jakieś wycieczki.

Właściwie już o tym wspomniałaś. 2 września obchodzicie dziesiątą rocznicę ślubu. To rocznica cynowa, która podobno symbolizuje trwałość i elastyczność w relacjach. Czy właśnie taki jest Wasz związek?

Na pewno podoba mi się ta elastyczność. Nie znałam tego określenia. Rzeczywiście wydaje mi się, że żeby związek trwał, potrzeba dużo elastyczności po obu stronach. Tym bardziej że cały czas się zmieniamy. Nie jesteśmy już tymi samymi ludźmi, którzy brali ślub. Zmieniła się nasza sytuacja, mamy dzieci. Gdybyśmy nie byli otwarci na te zmiany, trudno byłoby, żeby związek dalej dobrze funkcjonował. Elastyczność to zdecydowanie dobre słowo.

Śmieję się też, że moją receptą na przynajmniej dziesięcioletnie małżeństwo - bo nie uważam, żeby to był jakiś wyjątkowy wynik - jest po prostu dużo machać ręką. [śmiech]

Czyli czasem trzeba przymknąć jedno oko i spojrzeć przez palce.

Stanowczo tak. Spojrzeć przez palce, machnąć ręką i naprawdę nie kłócić się o każdy szczegół.

Ważne, żeby ostatecznie potrafić się...

Dogadać.

Dziesiąta rocznica w przepięknym miejscu na pewno będzie wyjątkowa. Macie już wszystko przygotowane?

Nie, nic nie mamy przygotowane. A właściwie - ja nic nie wiem. [śmiech] Mateusz jest mistrzem niespodzianek. Często robi różne rzeczy, które mnie zaskakują, więc nie wiem, co wydarzy się w Rzymie. Dostałam tylko wytyczne, że mam zabrać ze sobą jedną szałową sukienkę. I planuję ją wziąć. Zobaczymy, co się wydarzy.

Podejrzewam, że pewnie pójdziemy do restauracji, w której odbyło się nasze przyjęcie ślubne.

A skoro mówimy o Twoim mężu Mateuszu, to bardzo ciekawa jest historia Waszych nazwisk. Przypomnijmy, jak to się stało, że on przyjął Twoje nazwisko, a Ty jego.

To była jego propozycja. Po ślubie nazywam się Magda Waligórska-Lisiecka, a Mateusz - Mateusz Lisiecki-Waligórski. Nasze dzieci również mają podwójne nazwisko: Piotr i Natalia Lisieccy-Waligórscy.

Jak to się stało? Mój mąż bardzo interesował się historią i heraldyką. W pewnym momencie zorientował się, że mój tata nie ma męskiego potomka i że w związku z tym nazwisko oraz herb mogą zaginąć.

Powiedział mi, że w przeszłości, kiedy zdarzała się taka sytuacja, mężczyzna przyjmował albo dołączał człon nazwiska żony do swojego nazwiska. W ten sposób powstawało nazwisko podwójne, które przechodziło później na dzieci. Mój mąż zaproponował, żebyśmy właśnie tak zrobili.

Bardzo się ucieszyłam, bo sama chciałam przyjąć nazwisko męża, ale byłam zaskoczona jego pomysłem. Nie znałam tej tradycji. Zawsze mnie natomiast bawiło, że wszyscy dookoła uznali go za wielkiego feministę, który zrobił to z feministycznych pobudek. [śmiech] Nie, absolutnie nie. Zrobił to z zupełnie innych powodów. Myślę, że jego samego zaskoczyło, jak został odebrany. Dzisiaj najczęściej po prostu się z tego śmiejemy.

Wspaniały gest. Wasze drogi zawodowe chyba jednak nieczęsto się przecinały, jeśli chodzi o wspólną grę w telewizji. Jest jednak taka produkcja, w której całkiem niedawno zagraliście razem. I chyba całą rodzinką?

„Podlasie"? Nie, tam nie grają nasze dzieci. [śmiech] Kusi tak myśleć, bo w tej scenie są dzieci, ale to nie są nasze.

Tak dobrze zagraliście, że się nabrałam!

Rzeczywiście zagraliśmy razem w „Podlasiu". Nasze dzieci nie biorą udziału w produkcjach telewizyjnych czy filmowych i robimy to bardzo celowo. Chociaż uważamy, że są bardzo utalentowane aktorsko. Szczególnie Natalia jest rzeczywiście chodzącym talentem. Piotrek jest bardziej spokojny i uporządkowany.



FOT. ARCHIWUM

Magdalena Waligórska-Lisiecka świętuje dziesiątą rocznicę ślubu z Mateuszem Lisieckim-Waligórskim.

Ostatnio powiedział nam, że w razie czego mógłby zostać reżyserem, bo zorientował się, że aktorom ktoś mówi, co mają robić, a on na taki układ nie chce iść. [śmiech] On może być osobą, która będzie mówić innym, co mają robić. Może więc być reżyserem albo pisarzem.

Natomiast Natalia jest naprawdę bardzo utalentowana. Mimo to nie chcemy zabierać naszych dzieci do produkcji filmowych czy teatralnych. Uważamy, że to dzieciom nie zawsze dobrze robi. Mogą zostać zmanierowane i mieć trochę przekręcone w głowie.

Już samo to, że rodzice są aktorami, sprawia, że spotykają je różne, nie zawsze fajne sytuacje. Dlatego jeśli w przyszłości będą chciały się tym zajmować, oczywiście będziemy je wspierać. Ale niech najpierw będą trochę bardziej ukształtowanymi osobami.

Myślę, że w tej kwestii mają już świetne autorytety w domu.

Na pewno będą miały nasze wsparcie. Wiele rzeczy im pomożemy zrozumieć i wytłumaczyć. Uważam jednak, że w dziecku trzeba rozwijać prawdziwą wrażliwość i kreatywność.

Plan filmowy nie jest miejscem, w którym tę kreatywność się tworzy. To miejsce, w którym można ją wykorzystać. Świat wyobraźni, który sprawia, że zostajesz prawdziwym twórcą i artystą, musi się wytworzyć w możliwie spokojnych warunkach, bez presji i nacisków.

Dlatego pozwalamy dzieciom spokojnie być na takim etapie, na jakim są. Jeżeli chodzi natomiast o produkcje, w których zagrałam z mężem, to rzeczywiście graliśmy razem jeszcze w „Singielce", gdzie byliśmy małżeństwem. Teraz zagraliśmy w „Podlasiu". Cały czas gramy też razem w teatrze.

Najczęściej są to różne konfiguracje. Byłam już kochanką własnego męża, żoną, narzeczoną. Siostrą jeszcze nie byłam. [śmiech] W tej chwili najczęściej spotykamy się na scenie w „Kolacji dla głupca". Mateusz gra główną rolę Pierre'a, a ja jego kochankę, którą on rzuca. Raz w miesiącu rzuca mnie na scenie, ja zalewam się łzami i błagam go, żeby mnie nie zostawiał. Bardzo ożywczo działa to na związek. [śmiech] Potem wracamy do domu i się z tego śmiejemy.

A jak wygląda to w domu? Uczycie się razem scenariusza do spektakli czy raczej każdy ma swój kącik?

Każdy ma swój kącik. Chyba gdybyśmy nie mieli odrębnych aktywności, moglibyśmy trochę zwariować. Spotykamy się na próbach, gdzie konfrontujemy to, nad czym pracujemy, ale staramy się zachować higienę pracy - dom i praca trochę osobno. Mimo że pracujemy razem i lubimy razem pracować.

Myślę jednak, że nasze dzieci widzą nas ze scenariuszami, widzą, że powtarzamy teksty, i to niesamowicie buduje w nich etos pracy. Wiedzą, że nie da się czegoś przygotować czy nauczyć bez pracy. Często rodzice pracują zawodowo, ale dziecko nie widzi tej pracy w domu. Nasze dzieci widzą również pracę rodziców w domu i myślę, że to fajnie układa im w głowie, że żeby osiągnąć efekt, który potem widzą na scenie, potrzebna jest praca.

Było to szczególnie widoczne, kiedy Natalia zagrała w przedszkolu główną rolę w „Jasiu i Małgosi". Nauczyła się gigantycznej ilości tekstu, jak na poziom przedszkolaka. Panie w przedszkolu pytały mnie, czy rzeczywiście z nią siedziałam i powtarzałam. A ja odpowiedziałam: „Nie". Ona sama brała scenariusz i go powtarzała. Ja może dwa razy przeczytałam z nią ten tekst.

Po prostu widziała mnie siedzącą w fotelu i uczącą się scenariusza. Kiedy schodziłam na przykład przygotować kolację, ona siadała w tym samym fotelu ze swoim scenariuszem i uczyła się swojej roli. Umiała już czytać, więc tak to działało.

Genów nie oszukasz.

Genów nie oszukasz. [śmiech]

A kiedy Piotruś będzie już sławnym reżyserem, mamy nadzieję, że będzie pamiętał o rodzinie, o siostrze i rodzicach i da Wam jakiś angaż.

Zobaczymy, co się wydarzy. [śmiech] Oczywiście w żaden sposób ich nie pchamy w stronę aktorstwa. Na razie to jest dla nich przede wszystkim zabawa. Myślę, że talenty mogą się jeszcze różnie objawić.

Ważne jest dla nas tylko jedno: żeby byli szczęśliwymi ludźmi. Żeby wybrali takie zawody i taką drogę życia, która będzie im dawała spełnienie. Wydaje mi się, że ważne jest, żeby iść do pracy z radością, z uśmiechem i naprawdę chcieć do niej chodzić.

I tego Wam życzę. Spełnienia - zarówno zawodowego, jak i w życiu prywatnym. Dziękuję za rozmowę.

eprasa.pl 66fb3a5fb1



FOT. X.COM/IMSZ_RPFOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Walka z fake newsami. Pacjencie, nie lecz się u doktora Google'a

O tym, jak wygląda walka z fake newsami medycznymi od kuchni i dlaczego pacjenci częściej ufają internetowym „specjalistom" niż lekarzom, rozmawiamy z dr hab. Małgorzatą Chlabicz.

AGNIESZKA DOMANOWSKA

Skąd w ogóle wziął się pomysł na tę inicjatywę przeciwdziałania dezinformacji medycznej?

Inicjatywa wyszła od Pana Rektora prof. Marcina Moniuszki i Pana Rektora prof. Karola Kamińskiego. Jest to odpowiedź na bardzo aktualne potrzeby - coraz więcej dezinformacji pojawia się w mediach, a dezinformacje medyczne wręcz dominują w mediach społecznościowych. Uważamy, że to nasz obowiązek jako uczelni medycznej, żeby tym dezinformacjom przeciwdziałać. Nie możemy stać z boku i patrzeć, jak fałszywe informacje zagrażają zdrowiu i życiu ludzi.

Jak duża jest skala tego problemu? Czy rzeczywiście jest aż tak dramatycznie?

Według raportu Digital Poland z 2024 roku, z dezinformacją ogólnie spotkało się aż 80% populacji - to ogromna liczba. Jeszcze bardziej niepokojące jest to, że 35% respondentów raportowało spotkanie konkretnie z dezinformacją medyczną. To oznacza, że co trzeci Polak miał do czynienia z fałszywymi informacjami dotyczącymi zdrowia, leczenia czy profilaktyki. To bardzo duża grupa osób, która potencjalnie może podejmować błędne decyzje dotyczące swojego zdrowia na podstawie nieprawdziwych informacji.

Mogłaby Pani wytłumaczyć bardziej ludzkimi słowami, czego dokładnie dotyczy ta dezinformacja medyczna? Czy ludzie rzeczywiście się sami leczą, używają „doktora Google'a"?

Dezinformacja medyczna to celowe wytworzenie nieprawdziwej informacji dotyczącej zdrowia i jej świadome rozprzestrzenianie. Celem takiego działania jest wprowadzenie odbiorcy w błąd, zmiana jego świadomości czy postrzegania danej kwestii medycznej. Według klasyfikacji Rady Europy z 2017 roku mamy do czynienia z trzema kategoriami tego problemu. Po pierwsze - dezinformacja, czyli świadomie wytworzone fake newsy, które są celowo tworzone po to, żeby wprowadzić odbiorcę w błąd. Po drugie - misinformacja, to również informacja niewiarygodna, ale która nie została celowo wytworzona przez daną osobę czy instytucję - może wynikać na przykład z niewiedzy. I po trzecie - malinformacja, która charakteryzuje się tym, że jest wiarygodna i prawdziwa, ale została celowo wprowadzona do opinii publicznej w celu wyrządzenia komuś krzywdy. To zazwyczaj są przecieki, informacje z życia prywatnego, które zostały upublicznione. My w naszej inicjatywie będziemy zajmować się głównie dezinformacją, czyli tymi tak zwanymi fake newsami, które są celowo wytworzone po to, żeby wprowadzić odbiorcę w błąd w kwestiach medycznych.

Ma Pani jakieś konkretne przykłady najbardziej dramatycznych fake newsów z obszaru medycyny?

Jako kardiolog stale spotykam się z ogromnym problemem dezinformacji dotyczącej statyn. Dezinformacja na temat rzekomej szkodliwości statyn i wyolbrzymiania problemów z nimi związanych jest bardzo rozpowszechniona. To stanowi dla mnie nie tylko wyzwanie, ale prawdziwy problem w codziennej pracy klinicznej. Staram się oczywiście rozumieć drugą stronę, staram się delikatnie rozmawiać z pacjentami i w sposób naprawdę bardzo powolny, cierpliwy przekazywać im wiarygodną wiedzę opartą na dowodach naukowych. Ale to jest proces, który trwa - czasem miesiące. Druga wielka dziedzina, gdzie dezinformacja szczególnie się rozprzestrzenia, to choroby zakaźne i szczepienia. Tu fake newsy mają szczególnie dramatyczne konsekwencje, bo dotyczą nie tylko zdrowia indywidualnego, ale również zdrowia publicznego i odporności populacyjnej.

Pacjenci faktycznie leczą się sami na podstawie informacji z internetu?

To jest złożony problem. Z jednej strony pacjenci rzeczywiście często leczą się sami, ale z drugiej strony - i to mnie cieszy - przychodzą również po fachową opinię. Chcą sprawdzić, zweryfikować to, co przeczytali, zapytać o wątpliwości. Problem polega na tym, że często dopiero na drugiej, a nawet trzeciej wizycie zaczynają nam ufać i stosować terapie oparte o wiarygodne dane naukowe. Ja się wcale nie dziwię, że można być zagubionym w tym natłoku informacji. Problem polega na tym, że te dezinformacje są napisane w taki sposób, który trafia do odbiorcy - ich autorzy używają prostego języka, w prosty sposób tłumaczą bardzo złożone zjawiska medyczne, które w rzeczywistości wymagają głębokiej wiedzy i zrozumienia kontekstu. A kiedy pacjent trafia na prawdziwe informacje medyczne na dany temat, może ich nie zrozumieć, bo są napisane skomplikowanym, specjalistycznym językiem, pełnym terminów medycznych. Ja naprawdę rozumiem te osoby - jeżeli ktoś czyta informację i ją rozumie, to naturalnie podąża w tym kierunku. A jeżeli czyta bardzo skomplikowane nazwy, nic niemówiące terminy, to trudno uwierzyć w wartość takiego artykułu. Dlatego też my jako lekarze, a także cała społeczność medyczna, powinniśmy wyjść do społeczeństwa z prostszym, bardziej zrozumiałym wytłumaczeniem zjawisk medycznych. To właśnie chcemy robić - opisywać te zjawiska w bardzo prosty sposób, tak żeby osoby, które szukają informacji w sieci - a większość z nas tak robi - mogły natrafić również na nasze, rzetelne informacje.

Jak konkretnie planujecie działać - interwencyjnie, gdy pojawi się problem, czy może prewencyjnie?

Chcemy działać w obu kierunkach. Z jednej strony będziemy cyklicznie pojawiać się w mediach z określonym zakresem informacji, szczególnie gdy zauważymy, że w danej chwili jest duża ilość fake newsów na konkretny temat medyczny. Będziemy systematycznie występować z prostym, zrozumiałym wyjaśnieniem danego problemu. Ale równocześnie chcemy być gotowi na działania interwencyjne - w momencie, kiedy pojawi się jakiś gorący temat związany z dezinformacją medyczną, media będą mogły się do nas odezwać. Ja jako koordynator zorganizuję odpowiedniego specjalistę, eksperta w danej dziedzinie, żebyśmy mogli w miarę na bieżąco przedstawić merytoryczną odpowiedź z naszej strony, ze strony opartej na dowodach naukowych. Dlatego chcemy zbudować szeroką sieć osób chętnych do współpracy w tym zakresie - tak żeby w momencie, kiedy wystąpi taka potrzeba, móc w miarę na bieżąco reagować i przedstawiać stanowisko środowiska medycznego oparte na aktualnej wiedzy naukowej.

Czy coś jeszcze będzie się działo w ramach tego projektu? Jak długo ma trwać?

Mam nadzieję, że bardzo długo - to dopiero początki. Widzę to jako długofalowe działanie. Naszą misją jest ograniczenie, na ile tylko się da, niekorzystnych zjawisk związanych z dezinformacją medyczną w społeczeństwie. Będziemy chcieli zapewnić rzetelne informacje z różnych obszarów medycyny na bieżąco, reagować interwencyjnie, gdy pojawią się gorące tematy. Ale co najważniejsze - chcemy budować współpracę z innymi instytucjami, bo bez tego nie damy rady. Przeciwdziałanie dezinformacji to nie jest jeden rodzaj działania, który można prowadzić w pojedynkę. Musimy rozszerzyć swoje możliwości, połączyć się z innymi organizacjami i instytucjami. Już trwają rozmowy, na przykład z NASK-iem, gdzie powstał Ośrodek Analizy Dezinformacji. Widzimy tutaj ogromny potencjał współpracy - ten ośrodek może monitorować media, jakie tematy są gorące, a my możemy ze swojej strony medycznej dać merytoryczną odpowiedź opartą na faktach naukowych. Chcemy rozwijać taką sieć współpracy. Oprócz tego planujemy również nawiązać współpracę naukową. Chcemy w obszarze nauki przygotowywać projekty badawcze dotyczące zjawiska dezinformacji medycznej i w ten sposób również działać - nie tylko reaktywnie, ale też proaktywnie, badając mechanizmy powstawania i rozprzestrzeniania się fake newsów medycznych.

Czy studenci medycyny będą jakoś włączeni w ten projekt?

Tak, zdecydowanie chcemy, aby studenci - jeżeli są chętni - byli również zaangażowani w ten projekt. Wszystkie osoby chętne do współpracy serdecznie zapraszam. Już teraz, po pierwszym publicznym wystąpieniu na temat tej inicjatywy, zgłosiło się wiele osób, oferując swoją pomoc. Są to lekarze różnych specjalizacji, diagności laboratoryjni, studenci medycyny - i to nie tylko z naszej uczelni, ale również z innych jednostek i ośrodków akademickich. To pokazuje, że problem dezinformacji medycznej jest dostrzegany przez całe środowisko medyczne i że istnieje duża gotowość do działania.

Czy w swojej praktyce medycznej spotkała się Pani z przypadkami, gdzie dezinformacja rzeczywiście uniemożliwiła lub poważnie utrudniła leczenie pacjenta?

Niestety tak, zetknęłam się z takimi sytuacjami wielokrotnie. Ale najbardziej dramatyczny przypadek, który utkwił mi w pamięci, to hospitalizacja mężczyzny w wieku około 70 lat. Ten pacjent z zaawansowaną miażdżycą tętnic wieńcowych stosował niestandardowe, nieudowodnione naukowo metody - zamiast przyjmować standardowe leczenie oparte na evidence-based medicine, czyli medycynie opartej na dowodach naukowych. Pacjent zgłosił się do naszego szpitala z zawałem serca, ale kategorycznie odmawiał przyjmowania jakichkolwiek leków i współpracy przy standardowych działaniach medycznych, które są protokołem postępowania w takich przypadkach. Leczenie tego pana było niezwykle trudne, bo walczyliśmy nie tylko z chorobą, ale również z jego głębokim przekonaniem, że nasza medycyna mu szkodzi...

eprasa.pl 66fb3a5fb1

Wyszła do szkoły, od 27 lat nie wróciła

13 października 1999 r. rano 17-letnia Aldona Błachowicz spakowała torbę i wyszła z domu na PKS. Z rodzinnego Ostrowąsa do liceum w Aleksandrowie Kujawskim już nie dotarła. Od tej pory nie wiadomo, co się z nią stało. Rodzina odbierała głuche telefony, ale policyjny podsłuch nie pomógł. Czy po latach dojdzie do przełomu w tej sprawie?

Ei Pitaval

- Aldona była taka cicha, bardzo spokojna. W pierwszej klasie liceum siedziałyśmy w jednej ławce, ale przecież tak niedługo... To, co potem się wydarzyło, było wstrząsem dla całej szkoły - wspomina dziś dawna koleżanka zaginionej z ogólniaka w Aleksandrowie Kujawskim.

Dziewczyny wcześniej się nie znały. Obie do liceum dojeżdżały z małych miejscowości, ale z przeciwnych krańców gminy. Darzyły się sympatią, ale zaprzyjaźnić się nie miały szans - los zetknął je zaledwie na półtora miesiąca.

Po zaginięciu Aldony szkolni koledzy i nauczyciele, co zrozumiałe, długo przeżywali sprawę, dyskutowali. Potem koleżanka ze szkolnej ławy śledziła poszukiwania i kolejne informacje. Do dziś, jak większość bliskich, ale i po prostu znajomych Aldony i jej rodziny, w pewne scenariusze nie wierzy.

- Aldona nie uciekła z domu, nie obracała się też w żadnym szemranym towarzystwie, nie targnęła się na życie. Nie ten typ dziewczyny, nie ten dom, nie to środowisko. Musiało się wydarzyć coś innego - mówi dawna koleżanka, dziś 44-latka z Aleksandrowa. Nie chce odbierać nadziei tym, którzy ją mają, ale to „inne", jej zdaniem, było złe.

OSTROWĄS: WIEŚ POD OPIEKĄ KSIĘŻNEJ KUJAW

Aldona Błachowicz wychowała się w ciepłym, gwarnym domu w Ostrowąsie. To mała, ale malowniczo położona nad jeziorkiem Plebanka wieś w gminie Aleksandrów Kujawski. Znana przede wszystkim z Sanktuarium Maryjnego, łaskami słynącego barokowego obrazu Najświętszej Maryi Panny z Dzieciątkiem ado-rowanej przez aniołów oraz jego repliki postawionej na tafli jeziora.

Dziś sanktuarium, licznie odwiedzane przez pielgrzymów, wypiękniało jeszcze bardziej; przyciąga też gości z domów uzdrowiskowych w niedalekim Ciechocinku. W latach 80. i 90., gdy dorastała tu Aldona, tak pięknie jeszcze tu nie było. Świadectwa imiennych cudów jednak, jakich chorzy mieli doświadczać dzięki wstawiennictwu „Pani Kujaw", obecne były w historii wsi od dekad.

Rodzina Błachowiczów była bardzo liczna. Aldona była jedną z ośmiorga rodzeństwa. W domu się nie przelewało, ale to był dobry dom - pełen miłości. „Rodzice robili wszystko, by dzieci miały to, czego potrzebowały - choćby skromnie, choćby z wyrzeczeniami. Dom Błachowiczów był domem ciepłym, pełnym wzajemnego wsparcia. Można było porozmawiać o wszystkim. Nie było kłótni, nie było tajemnic. Aldona nigdy nie sprawiała problemów - ani w szkole, ani w domu. Była cicha, uczynna, serdeczna. Lubiana przez rówieśników. Miała swoje plany, marzenia. Jak każda dziewczyna w tym wieku. Nie miała powodów, by uciec. Nie było konfliktów. Nie było miłosnych dramatów" - tak wspominają ten dom i nastolatkę bliscy rodzinie, przypominając sprawę za pośrednictwem takich portali jak „Zaginieni przed laty".

Z tego małego Ostrowąsa zatem i z takiego domu 13.10.1999 r. Aldona wyruszyła w drogę. Wtedy rodzina widziała ją ostatni raz od 27 lat.

MIĘDZY PKS-EM A LICEUM W ALEKSANDROWIE

Wiadomo, że tamtej środy rano 17-latka spakowała do szkoły standardowe rzeczy, zachowywała się jak co dzień i jak zwykle poszła na PKS. Wsiadła do autobusu i dojechała do Aleksandrowa Kujawskiego. Do swojego liceum jednak już nie dotarła.

Idąc do szkoły, mogła przechodzić obok targowiska w miasteczku. W latach 90. w takim miejscu kupić można było dosłownie mydło i powidło, ale i załatwić różne nietypowe rzeczy, także takie „na granicy z prawem". Pojawiali się zatem tutaj różni ludzie...

„Wiele lat po zaginięciu jeden ze sprzedawców na rynku w Aleksandrowie Kujawskim wspomniał, że widział scenę, która mogła mieć znaczenie. Podobno mężczyźni o rozbudowanej sylwetce próbowali siłą wciągnąć młodą dziewczynę do ciemnego samochodu. Nie było jednak pewności - ani co do czasu, ani co do tożsamości tych osób. Wspomnienie to stało się jednym z tych domysłów, które po latach wracają w myślach i nie dają spokoju" - relacjonują bliscy rodziny (za: Zaginieni przed laty.pl)

POLICJA, JASNOWIDZ, GŁUCHE TELEFONY I PODSŁUCH

- Teraz akta tej sprawy są już w archiwum. Przed laty jednak poszukiwania zaginionej Aldony Błachowicz były bardzo intensywne. Obecnie, mimo upływu czasu i archiwizacji akt, policja w każdym momencie gotowa i zobowiązana jest sprawdzić nowy sygnał, trop, informację, które mogłyby się przyczynić do wyjaśnienia sprawy - podkreśla Marta Białkowska-Błachowicz, rzeczniczka Komendy Powiatowej Policji w Aleksandrowie Kujawskim.

I jak zapewnia oficer prasowa - nie podaje nam standardowej formułki cytowanej na okoliczność zaginięć sprzed ćwierćwiecza. - To nie są puste słowa. Tyle że od wielu lat takich nowych informacji nie otrzymaliśmy.

Białkowska-Błachowicz sprawę dobrze kojarzy, bo środowisko jest małe, a historia bolesna. Dla jasności jednak zaznacza, że żadnych rodzinnych koligacji z rodziną zaginionej nie ma. Ot, zbieżność nazwisk.

Jak szukano Aldony przed laty? Intensywnie i na różne możliwe wtedy sposoby. Działała policja, działała rodzina. Dorosłe dziś rodzeństwo pamięta, jaka rozpacz malowała się na twarzach rodziców, gdy żaden kolejny dzień nie przynosił odpowiedzi.

Zaangażowany przez nich do pomocy jasnowidz Krzysztof Jackowski, przez lata współpracujący z policją w kraju, czym ta się nie chwaliła, ale i czego się nie wypierała, osobiście przyjechał na Kujawy. Jego zdaniem szukać należało w rzece Tążynie, płynącej przez Aleksandrów. I to szukać ciała, niestety.



FOT. FB

Po 27 latach od zaginięcia Aldony Błachowicz nadal jest szansa na jej odnalezienie. Dowodem - kolejne rozwikłane sprawy z „Archiwum X".

Takie poszukiwania wraz z policją były prowadzone, ale niczego nie dały. Podobnie jak podsłuch założony przez policję po tym, jak rodzina Błachowiczów zaczęła odbierać głuche telefony. Fakt, że takie po zaginięciu były, z perspektywy 27 lat wydaje się niezwykle ważny. Prawdopodobnie przy obecnych możliwościach technicznych ten trop udałoby się lepiej sprawdzić.

Rodzice Aldony zmarli, nie poznając nigdy odpowiedzi na pytanie, co stało się z ich córką. Czy dowie się tego kiedykolwiek rodzeństwo?

PAMIĘĆ O ZAGINIONYCH PRZED LATY MA SENS

Sprawę Aldony przypominają co jakiś czas Itaka, Zaginieni.pl czy Zaginieni przed laty.pl, a także TV. Czy ma to sens po ponad ćwierćwieczu? Tak - z kilku powodów.

Czasem zwykły przypadek, a czasem wyznanie kogoś (po latach), kto długo trzymał w sobie ważne informacje, okazują się przełomem - jeśli tylko trop zostaje na poważnie podjęty.

27 lat to przy rozpędzonym rozwoju technik kryminalistycznych policji to cała era. Postęp na wielu polach jest olbrzymi, możliwości wciąż się zmieniają i rosną. Dowodem na to kolejne rozwikływane sprawy z policyjnego „Archiwum X".

A wreszcie - rzeczywistość, w której za sprawą internetu i mediów społecznościowych świat stał się globalną wioską, ma ogromne znaczenie. Błyskawiczny i wielki zasięg informacji sprawia, że sprawy kiedyś nierozwikłane znajdują wyjaśnienie. Tu przykładem choćby cenna, międzynarodowa operacja Interpolu „Identify Me". Zainicjowała ją holenderska policja, współpracując m.in. z niemiecką czy belgijską. Wytypowano kobiety NN znalezione na terenie 6 krajów - także przed wieloma laty - będące prawdopodobnie ofiarami przestępstw. Były m.in. apele w wielu krajów do potencjalnych krewnych, znajomych, sąsiadów z pytaniem: „Rozpoznajesz mnie?". W ten sposób ustalono tożsamość np. kobiet z Rosji, Wlk. Brytanii czy Paragwaju, których ciała zaleziono w Holandii czy Belgii. Tak też zidentyfikowano „kobietę z niemieckimi kluczami". Po 21 latach!

Wszystkie te kobiety były w krajach zgonu osobami NN. Natomiast w rodzinnych stronach - zaginionymi bez wieści.

RYSOPIS ZAGINIONEJ ALDONY BŁACHOWICZ

- wzrost: 164 cm
- kolor oczu: niebieskie
- włosy: średniej długości
- wiek w dniu zaginięcia: 17 lat
- obecny wiek: 44 lata
- ubiór w dniu zaginięcia: niebieski polar

Osoby, które mają informacje na temat zaginionej, mogą kontaktować się z policją w Aleksandrowie Kujawskim lub każdą inną jednostką policji.

Na sygnały czeka też redakcja portalu Zaginieni przed laty.pl, gwarantując anonimowość.

eprasa.pl 66fb3a5fb1

SPOŁECZEŃSTWO

Samotność w domu

- Jeśli Marta przewróci się w domu i umrze na podłodze, to wtedy ludzie będą pytać, gdzie byli znajomi, sąsiedzi, a my nie wiemy, co jeszcze zrobić, żeby ją ratować - opowiada pan Stanisław. - Syn przyjdzie może raz na pół roku, córka raz na miesiąc. Pani z opieki jest tylko przez dwie godziny dziennie, a Marta potrzebuje całodobowej opieki .



FOT. ELŻBIETA WĘGRZYN

ELIZA GNIEWEK-JUSZCZAK

Marta, Stanisław i Czesława pracowali w jednym zakładzie w Zielonej Górze. Znajomość utrzymują do dziś. Marta wprawdzie już sama nie dzwoni, ale odbiera telefon.

- Płacze do słuchawki. Mówi: „psy mają budę, a ja jestem pozbawiona wszystkiego". Parę lat temu nie chciała iść do Domu Pomocy Społecznej, a teraz żałuje. Jej syn mówi, że nie ma dochodów i go nie stać, żeby zapłacić za taki pobyt. Córka to nie wiem, a wnuki mają swoje sprawy, o babci nie pamiętają. Najlepiej, jak Marta znajdzie się w domu opieki społecznej, tam jest całodobowa opieka, jakoś tam można żyć - mówi pan Stanisław. Zawiadomił GL, bo nie wiedział, gdzie jeszcze mogą się z żoną zwrócić, żeby znajomą ratować. - Dzwoniliśmy do opieki społecznej. Nie bardzo byli zainteresowani, bo Marta ma córkę i syna. Ale co z tego, jak przez pół roku syn się nie odzywa, czy córka przez miesiąc. Syn powiedział, że na pewno matką nie będzie się opiekował, sam potrzebuje pomocy. A my nie możemy więcej pomóc. Jesteśmy schorowani. Oboje po 90-tce - opowiadają.

- Człowiek tak nie może wegetować. Jest w skrajnej sytuacji i to nie od dzisiaj. Wegetuje w domu. To męczarnia - stwierdza pan Stanisław. - Pani z opieki zrobi jej zakupy, posprząta, czy umyje i zostawia. Ale taki człowiek, jak się przewróci, to nawet drzwi nie otworzy, żeby wpuścić pomoc. A potem się mówi, że nikt nie zareagował - zauważa. - Marta robi sobie jakieś chude zupki, jak ma na nich być zdrowa?

- Co ja miałam zrobić? Marta ledwo mówi przez telefon, że dzieci się nią nie opiekują, to miałam cicho siedzieć? - zastanawia się pani Czesława. - Nie mogliśmy tego tak zostawić. Przecież każdy chce żyć - przekonuje GL i siebie, bo pierwszy raz zwraca się w prywatnej sprawie do gazety.

CORAZ WIĘCEJ TAKICH ZGŁOSZEŃ

Sytuacją pani Marty zainteresowaliśmy dyrekcję Miejskiego Ośrodka Pomocy w Zielonej Górze. Usłyszeliśmy zapewnienie, że stan każdego z podopiecznych jest analizowany i tak będzie też w tej sprawie. Zapytaliśmy, co Stanisław i Czesława, i inni mogą zrobić, żeby pomóc, kiedy są świadkami takiej sytuacji.

- Można to zgłosić osobiście, lub listownie. Dobrze zostawić adres lub nr telefonu, to jest dla nas najbardziej komfortowe, bo mamy kogo dopytać o szczegóły. Kto chce napisać do nas anonimowo, może tak zrobić, takie zgłoszenie też jest dla nas ważne. Jeśli dostaniemy krótką informację, że ktoś pod takim, czy takim adresem potrzebuje wsparcia, zareagujemy - zapewnia Joanna Chabza, zastępca dyrektora MOPS w Zielonej Górze. Do ośrodka wpływa coraz więcej takich zgłoszeń. Ze szpitala, od sąsiadów, lub od rodzin, które mieszkają daleko. Bliscy informują, że „mój tata, mama nie jest w stanie funkcjonować samodzielnie, a ja mieszkam daleko, proszę o wsparcie dla rodzica". Czasami dorosłe dzieci przychodzą w imieniu rodziców. Za każdym razem pracownicy ośrodka przeprowadzają wywiady środowiskowe.

Liczba takich zgłoszeń rośnie mocno zauważalnie, a sytuacje są coraz trudniejsze.

POTRZEBY WIĘKSZE OD MOŻLIWOŚCI

Często się zdarza, że przyznany wymiar usług opiekuńczych jest zbyt mały. Jest mniejsza liczba godzin dostępnych, niż wskazują potrzeby, bo te nieustannie rosną. Ale warto skontaktować się z pracownikiem socjalnym, który poinformuje o możliwościach pomocy. Dobrze wiedzieć, o co można pytać, zależnie od stanu seniora: jak wystąpić o przyznanie stopnia niepełnosprawności, wsparcie finansowe na dostosowanie mieszkania do potrzeb osoby niepełnosprawnej, dofinansowanie do turnusu rehabilitacyjnego, zakupu podkładów, pieluchomajtek lub wózka inwalidzkiego, jakie i gdzie są domy dziennego pobytu, gdzie starać się o teleopiekę.

- Wydajemy dużo więcej pism o treści odmownej niż byśmy tego chcieli - przyznaje wicedyrektor MOPS, ale zaznacza, żeby się nie zrażać. - Nie chciałabym pominąć żadnego stowarzyszenia, ale jest wiele instytucji, które prowadzą zajęcia, stołówki, porady dla seniorów. Nasza oferta jest uzupełniana o wiele takich działań, z których warto korzystać - przekonuje. Zapewnia, że im dłużej senior będzie w swoim środowisku i będzie wychodził na takie zajęcia, to wymusi to na nim aktywność intelektualną i fizyczną, da poczucie przynależności do grupy, umożliwi relacje sąsiedzkie oraz z ludźmi w klubie, bądź w domu dziennej opieki.

NOWE FORMY POMOCY

Pojawiają nowe możliwości pomocy, ale szybko rośnie zainteresowanie nimi i ustawiają się kolejki chętnych, bo kiedyś „zwolni się miejsce". Chętni czekają np. na teleopaski, które od niedawna umożliwiają teleopiekę. Senior nosi specjalny zegarek, który jest na stałe połączony z centrum całodobowej opieki. Jeśli potknie się, upadnie, omdleje, czujnik w opasce zasygnalizuje to w centrum. Gdy senior nie odbierze połączenia, centrum kontaktuje się rodziną bądź daje dyspozycję do pogotowia ratunkowego. Opaski mają też lokalizację GPS.

Teoretycznie można starać się też o możliwość skorzystania z opieki wytchnieniowej i przyznania asystenta osoby niepełnosprawnej. - Mamy bardzo dużą liczbę zgłoszeń i długą listę rezerwową - informuje wicedyrektorka MOPS.

Jest też inna, nowa forma pomocy, podobna do opieki wytchnieniowej, kiedy osoba wymaga krótkiej stałej opieki. Pobyt krótkoterminowy w DPS jest odpłatny, przyznawany do 30 dni rocznie, który można wydłużyć o 30 dni w wyjątkowych sytuacjach. Zdarza się, że senior jest kierowany na taki pobyt, a w tym czasie szukane jest miejsce stałe.

KTO, ILE, KIEDY PŁACI ZA DPS?

Za pobyt w DPS senior ponosi 70 procent swoich dochodów.

- To jest przeważnie za mało, bo Domy Pomocy Społecznej są dużo droższe. W drugiej kolejności, Ustawa o pomocy społecznej wskazuje na rodzinę, w trzeciej na gminę. Rodzina płaci wtedy, kiedy dochód na osobę przekracza 2469 zł (3030 zł przy osobie samotnie gospodarującej). Jeżeli wkład rodziny plus 70 proc. dochodu seniora nie pozwala na opłacenie całości kosztu, to wtedy pomaga gmina. Jeśli rodziny mają informację, że miesięczny pobyt w DPS-ie to jest 8, 10 - 12 tysięcy złotych i mówią „ale my tego nie uzbieramy", to proszę, aby rodzina się nie martwiła. Bo płaci tylko nadwyżkę powyżej ustalonej kwoty, a resztę dopłaca gmina. Sytuacja jest inna, gdy rodzina kieruje osobę do prywatnych placówek całodobowej opieki dla osób starszych, przewlekle chorych i z niepełnosprawnością - tłumaczy nasza ekspertka.

Imiona bohaterów zostały zmienione.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

BOSCH serwis zatrudni pracownika Biura Obsługi Klienta z dośw. na bardzo dobrych warunkach, 602-402-402

Zdrowie

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

INSTALACYJNE

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulika, naprawy, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

PORZĄDKOWE

PRANIE dywanów i tapicerki. Solidnie. Dojazd, 600-794-989

eprasa.pl 66fb3a5fb1



Galę na Zamku Królewskim prowadził aktor Mateusz Banasiuk (21 września skończy 41 lat), który wielokrotnie zajmował 1. miejsce na Mistrzostwach Polski Aktorów w Pływaniu.

Gala Elle Style Awards 2026 to 15. edycja prestiżowego, międzynarodowego plebiscytu modowego, zorganizowana przez magazyn ELLE Polska. laureatami nagród zostali m.in.: Vanessa Aleksander (w kategorii It Girl), Bagi – Mikołaj Bagiński (Digital Talent) oraz Agnieszka Grochowska (ELLE Voice).







Na gali najpiękniejsze polskie gwiazdy pokazały naprawdę sporo...

KAROL GAWRYŚ

Na gali Gala Elle Style Awards 2026, nie brakowało gwiazd, które tego wieczoru postawiły na niezwykle przykuwające wzrok stylizacje.

We wtorek 8 września w ogrodach Zamku Królewskiego odbyło się jedno z ważniejszych wydarzeń modowych w świecie polskiego show-biznesu, czyli Gala Elle Style Awards 2026. Podczas imprezy zorganizowanej przez popularny magazyn ogłoszono zwycięzców zorganizowanego przez pismo plebiscytu, a także zorganizowano pokaz mody, gdzie na wybiegu pojawiły się m.in. takie nazwiska jak Anna Markowska, Lidia Popiel, Iza Kuna czy Jessica Mercedes.

W imprezie, którą poza redaktor naczelną pisma poprowadził aktor Mateusz Banasiuk pojawiło się pojawiło się wiele znanych osób w tym m.in. Magdalena Boczarska, Małgorzata Socha, Katarzyna Ankudowicz, Katarzyna Dąbrowska, Paulina Gałązka, Katarzyna zawadzka, Julia Pietrucha, Anna Maria Sieklucka, Bovska, Malik Montana, Magdalena Pieczonka, Anna Wendzikowska, Lara Gessler, Aleksandra Adamska, Orina Krajewska, Barbara Kurdej-Szatan, Gabi Drzewiecka, Maffashion, Jessica Mercedes, Karolina Malinowska, Katarzyna Sokołowska, Dorota Goldpoint, Anna Dec, Weronika Książkiewicz, Viola Piekut, Sandra Hajduk, Joanna Racewicz, Malika i wielu innych.

Na gali Gala Elle Style Awards 2026, nie brakowało gwiazd, które tego wieczoru postawiły na niezwykle przykuwające wzrok stylizacje. Jedną z nich była Małgorzata Socha, która pojawiła się na ściance w prześwitującej białej bluzce z koronkowymi akcentami.

Nie ona jedna postawiła na prześwity. Również Anna Wendzikowska, Joanna Racewicz, Anna Dec czy aktorki Agnieszka Grochowska i Paulina Gałązka zdecydowały się na tego typu kreacje.



FOT. AKPA, ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl 66fb3a5fb1

Polscy siatkarze bronią mistrzowskiego tytułu

Dzisiejszym meczem grupowym z Portugalią w Sofii polscy siatkarze zainaugurują udział w mistrzostwach Europy.

Biało-czerwoni, triumfatorzy tegorocznej edycji Ligi Narodów, bronią tytuł. W tym roku stawka jest podwójna, bowiem triumf równa się wywalczeniu kwalifikacji do igrzysk olimpijskich w Los Angeles.

Turniej gości w czterech krajach: Włoszech, Bułgarii, Finlandii oraz Rumunii. Mecze o medale odbędą się w Mediolanie.

Biało-czerwonych później czekają jeszcze cztery kolejne spotkania w gr. B z: Izraelem (12 września), Macedonią Północną (13 września), Ukrainą (15 września) i Bułgarią (16 września).

Dwa pierwsze etapy fazy pucharowej zagoszczą w Turynie i Sofii. W bułgarskim mieście w 1/8 finału (19 i 20 września) i w ćwierćfinale (22 września) wystąpią czołowe ekipy z gr. B i D, a we włoskim (odpowiednio - dniach 20-21 i 23 września) z gr. A i C.

Walka w strefie medalowej odbędzie się w Mediolanie. Półfinały zaplanowano na 25 września, a dzień później mecz o brązowy medal i finał.

Tegoroczna edycja ME będzie czwartą po powiększeniu liczby uczestników z 16 do 24. Do 1/8 finału awansują po cztery najlepsze zespoły z każdej z grup. **(HOF)**



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Polacy zagrają dziś z Portugalią.

Trudna sytuacja finansowa Polskiego Komitetu Olimpijskiego

Wiceprezes Adam Korol po zakończeniu posiedzenia prezydium oświadczył, że do końca września PKOl ma zabezpieczone środki na działalność.

- Dobra wiadomość jest taka, że wyjazd reprezentacji na Młodzieżowe Igrzyska Olimpijskie do Dakaru jest niezagrożony - powiedział.

Igrzyska w Senegalu odbędą się w dniach 31 października – 13 listopada.

Przedstawiciele prezydium Polskiego Komitetu Olimpijskiego zwołali posiedzenia zarząd na 14 września, godz. 13. W wypowiedziach działaczy tego gremium dominowało przeświadczenie, że kadencja aresztowanego prezesa Radosława Piesiewicza, która upływa w kwietniu, zostanie dokończona przez jednego z ośmiu wiceprezesów. Dopiero w poniedziałek okaże się, czy któryś z wiceprezesów zrezygnuje z kandydowania. Prezesa wybierze go zarząd zgodnie z art. 21 statutu PKOl. **(HOF)**



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Siedziba Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Warszawie

WIDZEW CHCIAŁ 19-LATKA, A POGOŃ DOŚWIADCZONEGO SANCHEZA



FOT. PAP/PIOTR POLAK



Jordi Sanchez (od lewej) nie jest już piłkarze Wisły Kraków.

Ioan Vermesano to napastnik, 19-letni młodzieżowy reprezentant Rumunii.

O północy zamknęło się okienko transferowe. w polskiej piłce nożnej.

JAN HOFMAN

Przedstawiciele Widzewa do wieczora starali się wzmocnić drużynę. Zagraniczne media poinformowały, że nowym zawodnikiem łódzkiego przedstawiciela ma zostać Ioan Vermesan. 19-letni Rumun miał zostać wypożyczony z drugoligowego włoskiego Hellasu Werona. I Italii sugerowano, że Widzew wygrał rywalizację z Atalantą Bergamo i Universitatea Cluj, które także chciały pozyskać młodego zawodnika tego lata. Były prowadzone rozmowy, ale ostatecznie nie osiągnięto porozumienia.

To młodzieżowy reprezentant Rumunii, drużyny, która latem 2025 roku dotarła do półfinału Mistrzostw Europy. W poprzednim sezonie jego zespół spadł z Serie A, a Vermesan zaliczył 6 ligowych występów (trzynaście razy był w kadrze drużyny Serie A), ale na boisku przebywał tylko przez 75 minut. Nie strzelił żadnego gola. Zdobył jednak ponad 40 bramek w prawie 100 występach w młodzieżowych drużynach Hellas Verona.

Jeśli Widzew uzyska porozumienie, to piłkarz zostanie wypożyczony do końca bieżącego sezonu, ale Widzew będzie miał również opcję definitywnego transferu.

Napastnik gra w Veronie od października 2022 roku, kiedy to został pozyskany z Ripensii Timişoara. W Rumunii grał również w juniorskich zespołach: Academia Hagi, Poli Timişoara i UTA Arad.

Jeden z serwisów informuje, że Ioan Vermeşan miał przyjechać na badania medyczne do Widzewie i po nich podpisać kontrakt z łódzką drużyną.

ProSport napisał także, że Dinamo Bukareszt, zimą, nie porozumiało się z Włochami. Po złożeniu oferty w wysokości miliona euro, ofertę odrzuciła Hellas Verona. Według Transfermarkt wartość rynkowa Ioana Veemeşana wynosi milion euro.

Jordi Sanchez został piłkarzem Pogoni. Szczeciński klub wykupił lidera strzelców ekstraklasy z Wisły Kraków dzięki klauzuli znajdującej się w jego kontrakcie (kwota 250 tysięcy euro).

Pogoń to trzeci klub hiszpańskiego napastnika w Polsce. W latach 2022-24 grał w Widzewie Łódź. Potem przeniósł się do japońskiego Hokkaido Consadole Sapporo. W styczniu tego roku związał się z pierwszoligową wówczas Wisłą, której pomógł wywalczyć awans do ekstraklasy.

Po zakończeniu poprzedniego sezonu przedłużył kontrakt z Białą Gwiazdą do 30 czerwca 2028 roku!

Kolejne zamiany trenerów

Rafał Grzyb przejął obowiązki trenera Radomiaka Radom, dwunastej drużyny piłkarskiej ekstraklasy.

43-letni szkoleniowiec ostatnio był asystentem trenera Tomasza Kaczmarka w tym klubie. Kaczmarek z kolei został nowym szkoleniowcem Rakowa Częstochowa (klub aktywował klauzulę wykupu z 41-latka z Radomiaka), z którym podpisał trzyletni kontrakt.



FOT. PAP/MARIAN ZUBRZYCKI

Trener Tomasz Kaczmarek

Pierwszym, który stracił posadę w tym sezonie był Kazimierz Moskal. Jego następcą w Wieczystej Kraków został Chorwat Željko Kopić.

Warto jeszcze dodać, że Raków ma już trzeciego szkoleniowca w tych rozgrywkach. Sezon zaczął Dawid Kroczek, na krótko drużynę przejął Dawid Szulczek, a teraz za sterami stanął Kaczmarek. **(HOF)**

eprasa.pl 66fb3a5fb1

PUSZCZA CZEKA NA PIŁKARZY PIERWSZOLIGOWEJ DRUŻYNY ŁKS



FOT. ŁKS

O piłkę walczy Koki Hinokio, zawodnik ŁKS.

Przed piłkarzami ŁKS ósma kolejki pierwszej ligi i czwarty z rzędu wyjazdowe spotkania.

JAN HOFMAN

Łodzianie zagrają w piątek w Niepołomicach, a ich rywalem będzie miejscowa Puszcza. Spotkanie w Małopolsce rozpocznie się o godzinie 20.45.

Ełkaesiacy już od jakiego czasu muszą sobie radzić bez lidera, Andreu Arasy.

A tak znaczenie Hiszpana dla drużyny z Al. Unii ocenia szkoleniowiec łódzkiej drużyny. Grzegorz Szoka mówi:

- Wcześniej byliśmy zespołem grającym bardziej bezpośrednio. Mam nadzieję, że jak to w procesie, rozegramy trochę meczów, nabierzemy doświadczenia, przeprowadzimy analizy i będzie to wyglądać lepiej. Na pewno Andreu Arasa jest takim piłkarzem, który świetnie się w tym czuje. On doskonale wie, kiedy zejść po piłkę, a kiedy zaatakować wolną przestrzeń i w meczu z Arką trochę nam tego brakowało w pierwszej części gry.

Piłkarze zaplecza ekstraklasy mają za sobą siedem kolejek mistrzowskich. Tabeli przewodzi Pogoń Grodzisk Mazowiecki, która jest jedynym zespołem w pierwszoligowej stawce, który jeszcze nie doznał jeszcze porażki.

Polski Związek Piłkarzy zorganizował plebiscyt wśród pierwszoligowych graczy. Ci wybrali najlepszego zawodnika oraz jedenastkę sezonu 2025/2026.

Piłkarze nie wytypowali do żadnego wyróżnienia przedstawicieli ŁKS. Choć łódzki klub walczył w półfinale baraży o ekstraklasę, to jednak to osiągnięcie nie zrobiło na nikim większego wrażenia.

Największą gwiazdą głosowania ponownie został Angel Rodado. Napastnik Wisły Kraków trzeci raz z rzędu został wybrany Najlepszym Piłkarzem I ligi. Hiszpan triumfował już w plebiscycie PZP po sezonach 2023/2024 i 2024/2025, a teraz skompletował wyjątkowy hat-trick.

JEDENASTKA SEZONU

Bramkarz: Dawid Arndt (Chrobry Głogów).

Obrońcy: Marcin Flis (Pogoń Siedlce), Myrosław Mazur (Chrobry Głogów), Wiktor Biedrzycki (Wisła Kraków), Karol Noiszewski (Pogoń Grodzisk Mazowiecki).

Pomocnicy: Mikkel Maigaard (Wieczysta Kraków), Julius Ertlthaler (Wisła Kraków), Piotr Samiec-Talar (Śląsk Wrocław).

Napastnicy: Angel Rodado (Wisła Kraków), Łukasz Zjawiński (Polonia Warszawa), Patryk Szwedzik (Ruch Chorzów).

Najlepszy Piłkarz
Angel Rodado (Wisła Kraków)

Największe Odkrycie
Rafał Adamski (Pogoń Grodzisk Mazowiecki)

Najlepszy Młody Piłkarz
Maciej Kuziemka (Wisła Kraków)

Najlepszy Trener
Mariusz Jop (Wisła Kraków)

Najlepszy Sędzia
Jacek Małyszek

Zdrowotne problemy piłkarzy

Piłkarz Udinese Jakub Piotrowski w najbliższych dniach przejdzie zabieg ablacji serca - poinformował klub po przeprowadzeniu badań, które miały ustalić przyczynę dyskomfortu, jakiego reprezentant Polski doświadczył w poniedziałkowym meczu z Lazio Rzym (1:2).

Pomocnik miał problemy z oddychaniem i został zmieniony przez Lennona Millera w 13 minucie meczu z Lazio.



FOT. PAP/EPA/ETTORE GRIFFONI

Jakub Piotrowski

Początkowo podejrzewano, że miał problemy trawienne.

Z kolei Szkocki piłkarz Napoli Scott McTominay przeszedł udany zabieg ablacji i powinien wrócić do treningów za około dwa tygodnie - poinformował włoski klub. W zeszłym tygodniu zdiagnozowano u niego łagodną, niezagrażającą życiu arytmię.

W reprezentacji Szkocji rozegrał 73 mecze, w których strzelił 15 goli. **(HOF)**

Polskie Porto bez szans w starciu z MC

Real Madryt pokonał u siebie Inter Mediolan 2:1 w hicie 1. kolejki piłkarskiej Ligi Mistrzów. Piotr Zieliński grał w zespole gości od 60. minuty.

FC Porto, w którym z trójki Polaków wystąpił tylko Jakub Kiwior, uległo w Portugalii Manchesterowi City 0:2 pod okiem sędziego Szymona Marciniaka. O zwycięstwie angielskiej drużyny przesądził niezawodny Norweg Erling Haaland, który zdobył obie bramki (47 i 90+1). W sumie w Champions League ma ich 59 i jest siódmy w klasyfikacji wszech czasów.

Kiwior rozegrał cały mecz, Jan Bednarek pauzował za kartki, a Oskar Pietuszewski wciąż leczy kontuzję.

Borussia Dortmund wygrała w Niemczech z Villarrealem 3:2. W pierwszej połowie debiutujący w Champions League 18-letni grecki pomocnik BVB Konstantinos Karetsas zasłabł, położył się na murawie i został z niej zniesiony na noszach. Niemiecki klub poinformował później, że piłkarz miał problemy z układem krążenia i pojechał do szpitala na badania, ale czuł się już lepiej.



FOT. PAP/EPA/ESTELA SILVA

Erling Haaland, piłkarz Manchesteru City.

Aston Villa, bez kontuzjowanego Matty'ego Casha, pokonała na wyjeździe Club Brugge 3:2, a w Atenach lokalny AEK wygrał z debiutantem LASK Linz 1:0. **(HOF)**

US Open. Zapach marihuany

US Open od lat uchodzi za najgłośniejszy turniej wielkoszlemowy. W tym roku zawodnikom, oprócz hałasu, przeszkadza także zapach marihuany oraz obecność influencerów, którzy podczas meczów łamią zasady tenisowej etykiety.

- Czuję się tu trochę jak w zoo - powiedział Francuz Adrian Mannarino.

W czasie meczu 1. rundy pomiędzy Japonką Naomi Osaką a Rosjanką Anastazją Zacharową na stadionie im. Arthura Ashe'a grupa influencerów zwróciła na siebie uwagę robiąc zdjęcia i filmy z lampą pierścieniową, co zmusiło francuskiego sędziego Kadera Nouniego do przerwania pojedynku.

- Zwykle nie zwracam na to uwagi, ale był moment, kiedy ci ludzie krzyczeli. Było ich bardzo wyraźnie słychać. Myślę, że to również przeszkadzało mojej przeciwniczce – oznajmiła Osaka. Kilku tenisistów skarżyło się też na silny zapach marihuany w pobliżu kortów.

- Śmierdzi tu naprawdę mocno. To absurdalne – powiedział Gael Monfils.

Białorusinka Aryna Sabalenka przerwała z tego powodu występ w III rundzie. - Ktoś pali „trawkę". Czy mógłbyś coś z tym zrobić? Naprawdę mocno to czuć - zwróciła się do sędziego **(HOF)**



FOT. PAP/EPA/SARAH YENESEL

Naomi Osaka w trakcie meczu podczas turnieju US Open.

eprasa.pl 66fb3a5fb1

16

10.09.2026

Wschód Słońca: 6.09 **Zachód Słońca:** 19.08
Imieniny: Łukasz, Sebastian, Mikołaj, Piotr, Izabela, Antoni, Monika, Karol, Franciszek, Leon, Wiktor, Aldona, Bernard, Teodor, Feliks, Klemens, Leona.

Dzisiaj maks. 18°C min. 6°C

Jutro maks. 18°C min. x9°C

● **BARAN (21.03-19.04)**
Czwartek sprzyja szybkim decyzjom i działaniom. W pracy możesz zabłysnąć pomysłem, a wieczorem znajdziesz czas na relaks.

● **BYK (20.04-20.05)**
Dzień przyniesie okazję do uporządkowania spraw, które od dawna czekały na rozwiązanie. Spokój i konsekwencja okażą się twoją największą siłą.

● **BLIŹNIĘTA (21.05-20.06)**
Czeka cię więcej rozmów niż zwykle. Warto słuchać uważnie, bo jedna z pozornie nieistotnych informacji może okazać się cenna.

● **RAK (21.06-22.07)**
Emocje będą dziś intensywne, ale łatwo nad nimi zapanujesz. Drobny gest życzliwości ze strony bliskiej osoby poprawi ci nastrój.

● **LEW (23.07-22.08)**
Poczujesz przypływ energii i motywacji. To dobry moment, by rozpocząć nowe zadanie lub wrócić do planu, który wcześniej odłożyłeś na później.

● **PANNA (23.08-22.09)**
Dokładność i cierpliwość pozwolą ci osiągnąć więcej, niż zakładałeś. Unikaj pośpiechu, a wszystkie sprawy ułożą się po twojej myśli.

● **WAGA (23.09-22.10)**
Relacje z ludźmi znajdą się dziś na pierwszym planie. Szczera rozmowa pomoże wyjaśnić nieporozumienia i wprowadzi więcej harmonii do otoczenia.

● **SKORPION (23.10-21.11)**
Intuicja podpowie ci rozwiązanie w ważnej kwestii. Nie ignoruj pierwszego wrażenia, bo może uchronić cię przed pomyłką.

● **STRZELEC (22.11-21.12)**
Pojawi się szansa na ciekawe doświadczenie lub inspirujące spotkanie. Otwarta postawa sprawi, że łatwo wykorzystasz nadarzające się okazje.

● **KOZIOROŻEC (22.12-19.01)**
Skupienie na obowiązkach przyniesie wymierne efekty. Ktoś doceni twoje zaangażowanie, a dobra wiadomość poprawi ci humor pod koniec dnia.

● **WODNIK (20.01-18.02)**
Dzień sprzyja kreatywnym pomysłom i niestandardowym rozwiązaniom. Warto zaufać wyobraźni i nie przejmować się sceptykami.

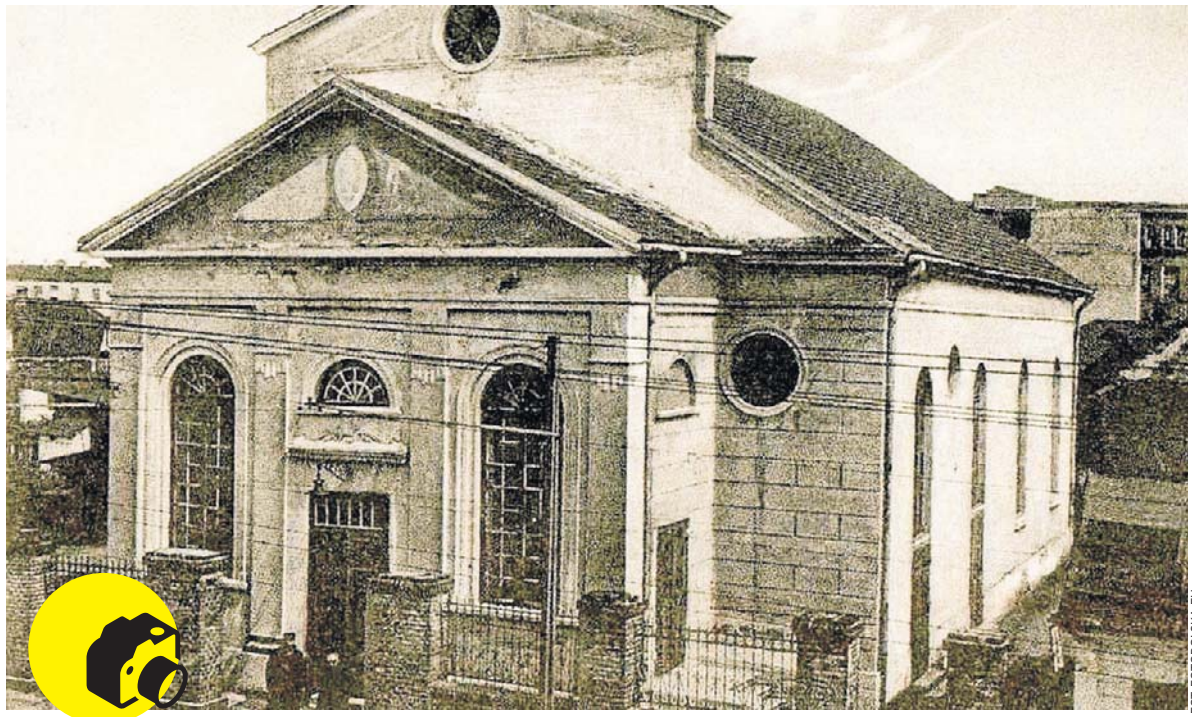
● **RYBY (19.02-20.03)**
Zwolnij tempo i wsłuchaj się w swoje potrzeby. Chwila odpoczynku pozwoli odzyskać równowagę, a przy okazji spojrzeć na wiele spraw z perspektywy.

KALENDARIUM



● Dziś 76 lat kończy Joe Perry gitarzysta grupy Aerosmith.
● 1770 – Konfederacja barska: rozpoczęła się obrona Jasnej Góry przed wojskami rosyjskimi.
● 1846 – Amerykanin Elias Howe opatentował maszynę do szycia.
● 1896 – w Genewie została zasztyletowana przez anarchistę Elżbieta Bawarska (zwana Sisi), żona cesarza Austrii Franciszka Józefa I.
● 1967 – Prymas kardynał Stefan Wyszyński koronował obraz Matki Boskiej Gietrzwałdzkiej.
● 2023 – Rodzina Ulmów została ogłoszona błogosławioną w trakcie mszy świętej w miejscowości Markowa na Podkarpaciu.

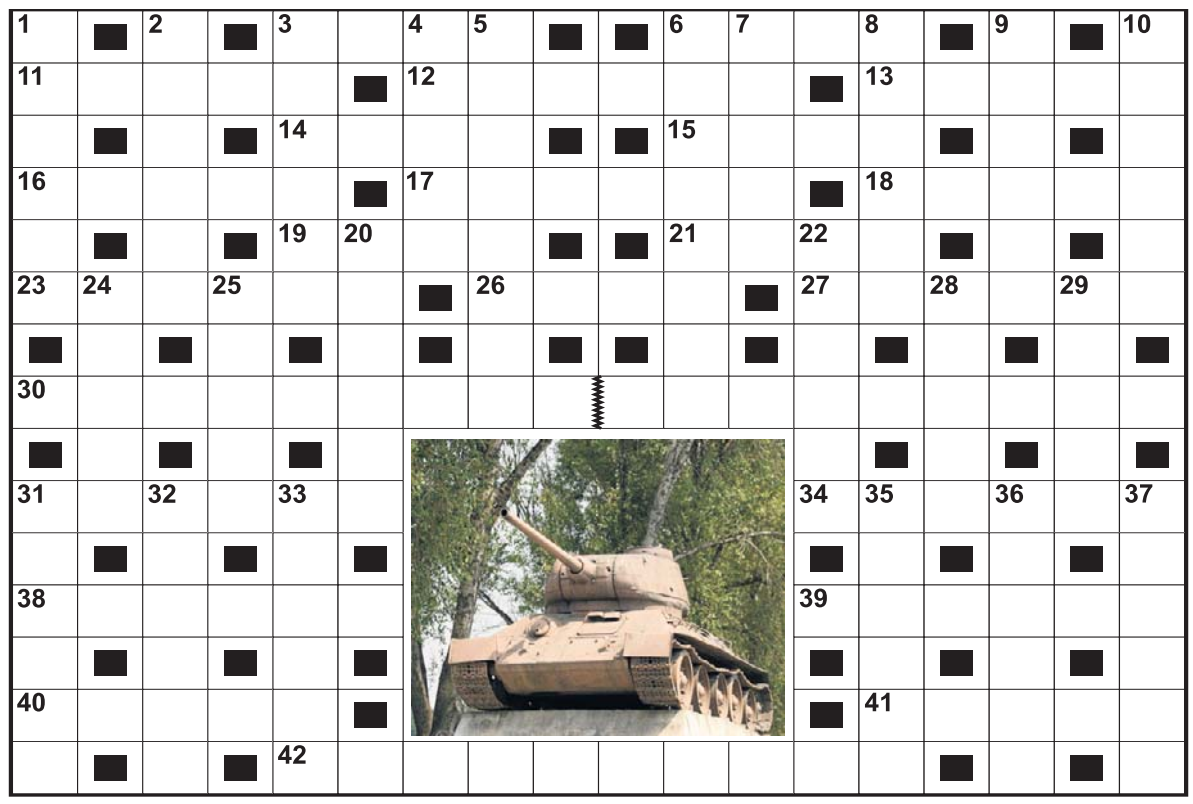
W APARACIE



FOT. FOTOPOLSKA.EU

● **Rankiem 10 września 1939 r.,** cztery dni po zajęciu Zgierza, Niemcy podpalili synagogę. Mieszkającym nieopodal Żydom udało się ugasić pożar. Po raz drugi Niemcy podłożyli pod synagogę ogień 27 października 1940. Tym razem spłonęła doszczętnie.Na zdjęciu lata 30. XX wieku, zgierska synagoga przy ówczesnej ul. Żydowskiej (obecnie ul. Łódzka). Została zbudowana w 1860 na miejscu starej synagogi.

KRZYŻÓWKA



Poziomo:
3) czworokąt mający wszystkie boki równe,
6) ryba w galarecie,
11) pracuje na polu,
12) stan w USA na wybrzeżu Pacyfiku,
13) dawniej o myśliwym,
14) nakładana na końską głowę,
15) czołg Janka Kosa,
16) zniżka na cenie towaru,
17) alkohol etylowy,
18) Krzywa w Pizie,
19) bilardowa lub ziemska,
21) usterka urządzenia,
23) duże drzewo rosnące na sawannie,
26) monotonia w codziennym życiu,
27) ryba gotowa do tarła,
30) wyrób z firmy Wedel,
31) rzeczy podróżnego,
34) łatwowierna kobieta,
38) … zakonna, obowiązuje mnicha,
39) osłania miąższ jabłka,
40) młody chwat,
41) przyjezdny mieszkaniec Warszawy,
42) asystent ważnej osobistości.

Pionowo:
1) Krzysztof, odkrywca Ameryki,
2) Enrico, słynny tenor włoski,
3) linka cumownicza,
4) mężczyzna na wybiegu,
5) Polak dla Węgra (w porzekadle),
6) robotnik z ośnikiem,
7) dziewczyna z serialu „Wojna domowa”,
8) sportowiec w czepku,
9) gruby w mateczniku,
10) komedia z kasiarzem Henrykiem Kwinto,
20) miejsce odległe od szlaku,
22) duchowny bez pełnych święceń,
24) roślina pochodząca z Meksyku,
25) drewniane naczynie do prania,
28) buty z kółkami,
29) ciężki, powolny koń,
31) Stanisław, reżyser filmu „Miś”,
32) kolos, olbrzym,
33) otoczone białkiem,
35) płat papieru,
36) odgłos pracy silnika,
37) w parze z Jackiem w dawnej dobranocce.

PRZYSŁOWIA NA DZIŚ

Na świętego Łukasza jest w domu chleb i kasza.

Jeśli wrzesień będzie ciepły i suchy, pewno październik nie oszczędzi pluchy.

eprasa.pl 66fb3a5fb1